

W NUMERZE: C. Józefiak i K. Sowa — DYSKUSJA O PROCENCIE — str. 2
M. Misiak — ZJEDNOCZENIA: CENY, RACHUNEK EKONOMICZNY — str. 3
J. Grzywicka — PROCES INWESTYCYJNY W KAPITALIZMIE — str. 4

Złoty gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIII WARSZAWA - 3 SIERPNIA 1958 R. CENA 2 ZŁ Nr 31/359

OSTROŻNA ALTERNATYWA

STEFAN FRENKEL

Na ostatnim plenarnym zebraniu Rady Ekonomicznej przedyskutowano wstępnie dokument, który pozwala na stworzenie sobie przybliżonego obrazu czekającej nas przyszłości. Nosi on nazwę: „Założenia do szczegółowych prac nad planem perspektywnym na lata 1961 — 1975”. Opracowany został przez Zakład Planów Perspektywicznych Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Ten gruby, obejmujący kilkadziesiąt stron tekstów oraz mnóstwo tabel, zestawień i wykresów tom — to wynik żmudnej, mroźczej wprost, pracy wielkiego zespołu. Przeanalizowany w nim został obecny stan całej naszej gospodarki narodowej oraz zakresione zarysy jej rozwoju w okresie, który jest dostatecznie długi, aby mógł umożliwić pewny skok w rozwoju gospodarczym i społecznym naszego narodu, a równocześnie dostatecznie krótki, aby przewidywania autorów nie musiały sprowadzać się do treści modnych dzisiaj powieści fantastycznych. Im zarysy te będą śmielsze, tym bardziej porywająca będzie tematyka planu perspektywnego.

Opracowanie założeń planu perspektywnego poprzedziło opracowanie wstępnych tez, które ustaliły sposób, w jaki zespół ma prowadzić te prace oraz określiły pierwszą wstępną hipotezę podstawowych wskaźników planu.

Punktem wyjścia dla takiej hipotezy były: ogólne założenia z zakresu demografii i zatrudnienia, ogólne tempo wzrostu produkcji (dochodu narodowego oraz podstawowych działów produkcji przemysłu i rolnictwa), związany z tym udział inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym i ich dynamika, dynamika inwestycji nieprodukcyjnych oraz dynamika funduszu spożywczej. Równocześnie prowadzono badania nad możliwościami rozwoju rolnictwa, bazy paliwowo-energetycznej, handlu zagranicznego, jak również przeprowadzono gruntowną analizę stanu gospodarki we wszystkich przekrojach. Analiza ta miała doprowadzić i rzeczywiście doprowadziła do wykrycia głównych anomalii w gospodarce narodowej, dysproporcji w rozmieszczeniu sił wytwórczych oraz najistotniejszych niedociągnięć w zaspokajaniu potrzeb konsumpcyjnych ludności.

Punktem wyjścia był więc stan faktyczny oraz możliwości produkcyjne, istniejące dzisiaj i zarysowane na przyszłość. Możliwości te konfrontowano z założeniami dotyczącymi podniesienia poziomu życiowego ludności, co zresztą było celem całej pracy. Konfrontacja ta polegała na dokonywaniu wielokrotnych „przymiarek” między po-

żebami i możliwościami, które doprowadziły do ustalenia wskaźników rozwojowych uznanych za optymalne.

Zanim przystąpię do skróconego przedstawienia głównych kierunków rozwojowych gospodarki, muszę poczynić pewne zastrzeżenia. Projektu planu perspektywnego nie wolno przyjmować jako czegoś ostatecznie skonkretyzowanego. I to nie tylko dlatego, że dane te nie są

ani ostateczne, ani zatwierdzone przez odpowiednie czynniki. Dokument należy przyjąć jako szkielet tendencji rozwojowych, a nie jako obowiązujące wytyczne.

Prof. Michał Kalecki — referując założenia planu perspektywnego na posiedzeniu plenarnym Rady Ekonomicznej — w taki mniej więcej sposób zdefiniował jego charakter. Podczas gdy każdy plan roczny, a nawet plan 5-letni jest naka-

zem wobec jego wykonawców i równocześnie zobowiązaniem państwa wobec społeczeństwa, nie jest tym w żadnym przypadku plan perspektywny. Istota jego polega na tym, że w miarę upływu czasu i realizacji jego założeń może on być odpowiednio modyfikowany. Jest więc jak gdyby planem ruchomym, któ-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Dzisiejsza Kieleccyzna bardzo poważnie różni się od Kieleccyzny przedwojennej. Rozwój ostatnich lat, choć jeszcze nie proporcjonalny do potrzeb, wiele zmienił na lepsze. Trzeba przy tym uwzględnić nie tylko zaoferowane przed wojną, ale i utrudniające start poważne zniszczenia wojenne.

OSIĄGNIĘCIA I DYSPROPORCJE

Popatrzmy na cyfry.

Kieleccyzna ma np. zelektryfikowanych tylko 97,5 tys. zagród wiejskich na 334,000 tj. nie całe 30%. Jednocześnie trzeba wyjaśnić, że do roku 1939 zelektryfikowanych było 24,1 tys. zagród. W ostatnich latach elektryfikacja się znacznie przyspieszyła. Tempo trzeba bezwzględnie zwiększyć, ale trzeba również widzieć różnicę tempa „wczorajszego” i „dzisiejszego”.

Inny przykład — drogi. Przed wojną gęstość dróg bitych wynosiła 12,7 km na 100 km². Budowano wówczas 45 km dróg w ciągu roku. Teraz buduje się 113 km dróg rocznie tj. dwa i pół raza więcej niż przed wojną, a oprócz tego ulepsza się nawierzchnie. Dzięki temu uzyskano gęstość 24/100 km². W porównaniu do okresu przed wojną to dużo. Obecnie średnia krajowa wynosi 32 km/100 km², a potrzeby wynikające ze zwiększonych przewozów w naszym województwie wynoszą 40 km/100 km².

Przykłady można by mnożyć. Są odcinki życia, gdzie nastąpił regres w stosunku do okresu przedwojennego. Ale w sumie postęp jest zdecydowany.

Na ogólny rozwój gospodarczy i zmianę społeczno-gospodarczego oblicza Kieleccyzny decydujący wpływ miała realizacja 6-letniego planu przemysłowego.

Rozwiązany został, trapiący od dawna tę dzielnicę kraju, problem

Oferta KIELECCYZNY

BOGUSŁAW STACHURA

pracy, szczególnie ludność przeludnionych wsł i małych miasteczek.

Miernikiem przemian dokonanych po wojnie są liczby zatrudnionych poza rolnictwem. W r. 1950 ludność utrzymująca się z pracy poza rolnictwem stanowiła 31,5%, ludność województwa, a ludność rolnicza 68,5%. W roku 1955 ludność nierolnicza stanowiła 35,8% a rolnicza 64,2%.

Wzrosła również liczba ludności miast i osiedli. Stanowiła ona w roku 1950 — 18,3%, ludności województwa, a obecnie stanowi 24,6%.

Jeszcze wyraźniej rośnie zatrudnienie w przemyśle, co wykazuje poniższe zestawienie dotyczące liczby zatrudnionych na 1000 miesz.

	r. 1949	1955	1956
Polska	71	90	101
wojew. kieleckie	34	68	70
miejsce w kraju	13	12	12

Pozycja województwa kieleckiego w wyniku obecnej pięcioletki będzie się umacniać. Zrealizowane, będące w toku realizacji lub zamierzone inwestycje planu centralnego w latach 1955—1960 wyniosą około 4,400 mln zł.

Rozwój zakładów przemysłu ciężkiego opartych o starą kadrę metalowców rozwój zakładów materiałów budowlanych i chemicznych w oparciu o złoża mineralnych — jest czynnikiem decydującym o przyszłości

województwa, o jego charakterze.

Fakt, że w roku 1955 województwo kieleckie wysunęło się do czołówek producentów wapna, gipsu i cementu jest widocznym znakiem jego przyszłości, jako krajowego zagłębia materiałów budowlanych.

dokończenie NA STRONIE 8

PROCES nie AKCJA

MIECZYSLAW KABIJ

Problem nosi nazwę: racjonalna gospodarka siłą roboczą w przedsiębiorstwie socjalistycznym. Problem nie jest nowy, ale dopiero od XI Plenum przechodzi się w tej dziedzinie do realnego działania. Mamy pewne rezultaty. Lecz wystąpiły również niepowodzenia. Skąd one się biorą? Jak je rozwiązać? Co robić, aby było lepiej?

W rozważaniach tych chcę dać próbę odpowiedzi na te pytania.

Zacznijmy od pierwszych rezultatów. Nie trzeba ich przeceniać, ale należy je też widzieć. Dotąd wypowiedzenia otrzymało ok. 150 tys. osób. Do końca sierpnia liczba ta przekroczy 200 tys. osób. W toku zwolnień jest ok. 80 tys. rencistów. Zakłady pracy pozbyły się dużej części bumelanów i nierobów.

W pewnym stopniu poprawiła się dyscyplina pracy. Zmienił się stosunek załogi do dozoru. Są to zjawiska bardzo pozytywne.

Są poza tym inne rezultaty, które trudno zmierzyć i wyrazić w realnych złotych. W ostatnim okresie powołano ok. 170 ekip, które wyjechały lub wyjadą do ok. 270 zakładów. Ekipy składają się z pracowników ministerstw, centralnych zarządów, instytutów naukowych. Pomogą one zakładom w usprawnieniu organizacji pracy. Dostarczą zapewne wiele cennego empirycznego materiału, tak przecież niezbędnego do prowadzenia rozumnej polityki zatrudnienia.

Tak więc od kilku miesięcy problem racjonalnej gospodarki siłą roboczą w przedsiębiorstwach stał się w centrum zainteresowań polityków i ekonomistów. Zobaczyliśmy całą złożoność problemu. Dziś widzi się o wiele wyraźniej źródła ekonomiczne nadmiernej zatrudnienia. Możemy więc łatwiej znaleźć środki ekonomiczne, sprzyjające racjonalnej gospodarce siłą roboczą.

Sprawa polega jednak na tym, że rezultaty są jak dotychczas niewspółmierne do wysiłku organizacyjnego i propagandowego. Przedsiębiorstwa ograniczyły się głównie do zwolnienia rencistów, osób tamujących dyscyplinę, bumelanów.

Łódzki Komitet do spraw zatrudnienia w jednej ze swych ocen pisze: „Prawie w żadnym zakładzie pracy nie zrozumiano lub nie chciało zrozumieć założeń uchwały wskazujących na konieczność dokonania analizy organizacji pracy...”. Dlaczego?

Znalazłem następujące odpowiedzi na postawione pytanie: zła praca komisji w zakładach pracy, błędy organizacyjne. Niektórzy ekonomisci doszukują się przyczyn niepowodzeń w niskiej świadomości, w braku uczuć patriotycznych itd. Ekonomisci z Centralnego Zarządu Przemysłu Skórzanego skierowali do swoich przedsiębiorstw pismo o treści: „W 25/58, w którym powiadają, że błędy te wynikają z „braku świadomości politycznej i poczucia odpowiedzialności za wyniki gospodarcze kraju”. Podobnie w publicystyce. Napisano o tej sprawie bardzo dużo. Artykuły są podobne. Szuka się przyczyn w świadomości, złej woli, nieudolności.

Szukaj podstawowych przyczyn niepowodzeń wyłącznie w złych

chęciach, nieudolności organizacyjnej, niskiej świadomości politycznej — to znaczy nie szukać tych przyczyn w ogóle. Problem racjonalnej gospodarki siłą roboczą jest problemem ekonomicznym. A więc główne przyczyny niepowodzeń muszą tkwić w ekonomice. To oczywiście bynajmniej nie znaczy, że problemy organizacyjne, polityczne i ideologiczne nie mają doniosłego znaczenia. Trzeba jednak dostrzegać całokształt przyczyn. Trzeba więcej uwagi zwrócić na procesy i tendencje ekonomiczne.

II

Likwidacja nadmiernej zatrudnienia nie może stać się jednorazową akcją. Musi być traktowana jako stałe obowiązujące zadanie.

Dlatego jednak przedsiębiorstwa potraktowały ten problem jako akcję, a nie jako proces.

Są dwie grupy przyczyn. Do pierwszej z nich zaliczyć trzeba sprawy organizacyjne. Spójrzmy na fakty. Pierwsza uchwała RM w tej sprawie ukazała się 26.2 br. Drugi podstawowy dokument, to zarządzenie Prezesa Rady Ministrów Nr 44 z dnia 11.3.58 r. Podstawowe dokumenty znalazły się w przedsiębiorstwach w pierwszej połowie marca. Pierwsze wypowiedzenia wręczone zostały w kwietniu. Tak więc w najlepszym wypadku przedsiębiorstwa miały 1 — 1 1/2 miesiąca na przeprowadzenie analizy stanu zatrudnienia i załatwienie wielu innych problemów.

W praktyce sprawa wyglądała o wiele gorzej. Weźmy konkretnie. Zakłady Metalowe w Skarżysku Kamiennym, 19.3.58 narada w CZ.

dokończenie NA STRONIE 7

O ROZPIĘTOŚCI PŁAC

MIECZYSLAW NASIŁOWSKI

Wśród wielu aspektów polityki płac, kwestia rozpiętości pomiędzy płacami i tendencją w niej zachodzących od dłuższego czasu uchyla najbardziej uwagę opinii publicznej w kraju. Jest to zrozumiałe, ten aspekt polityki płac wiąże się bowiem ściśle z istotnymi problemami: wydajnością, kwalifikacjami pracy, płynnością siły roboczej, pozycją jednostki w społeczeństwie, perspektywą poprawy materialnego bytu oraz wieloma innymi ekonomicznymi i politycznymi dziedzinami życia. Zainteresowanie to koncentruje się głównie wokół grup otrzymujących płace najwyższe oraz grup cierpiących z powodu niedostatku, którym płaca nie zabezpiecza minimum egzystencji.

Coroczne badania GUS, dotyczące struktury zatrudnienia według wysokości miesięcznego zarobku brutto, umożliwiają przeprowadzenie analizy i pokazanie kierunku zachodzących zmian w rozpiętości płac w ostatnich 7 latach (1).

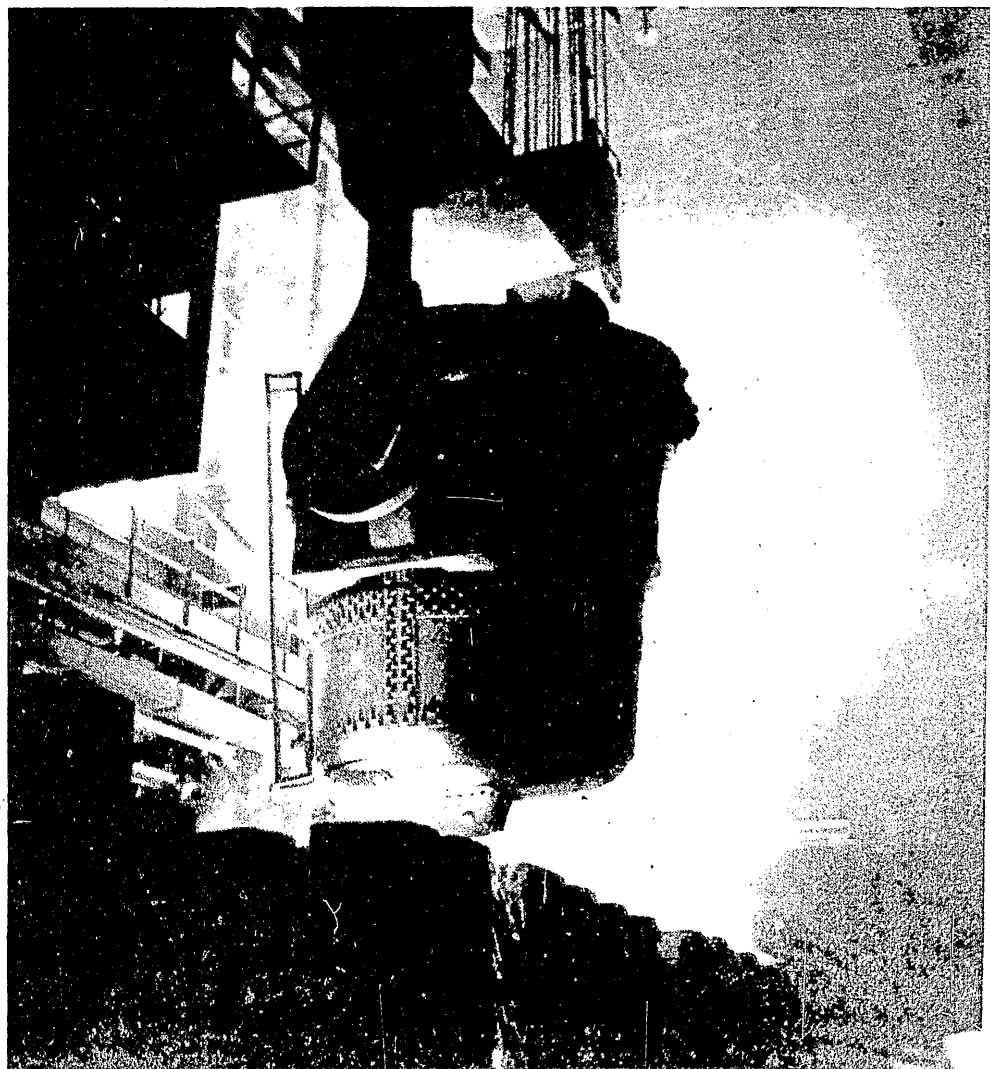
Przyjrzyjmy się na wstępie zmianom, jakie zaszły w strukturze płac na przestrzeni lat 1951 — 1957 wśród pracowników zatrudnionych w całej gospodarce narodowej (2).

Ograniczone ramy artykułu nie pozwalają na szersze wyjaśnienie wielu metodologicznych problemów. Wyliczenia opiera się nie na płacy nominalnej, która wskutek ciągłego ruchu cen na przedmioty spożywcze jest wielkością nieporównywalną, ale na płacy uwzględniającej zmiany zachodzące w przeciętnych kosztach utrzymania w poszczególnych

latach, które — przyjmując rok 1956 za 100 — kształtowały się następująco: 1949 — 46,9, 1951 — 57,8, 1952 — 69,8, 1955 — 101,3, 1957 — 106,0. Chodziło przy tym nie o wyliczenie płacy realnej (podstawą była nominalna płaca brutto), ale o stworzenie porównywalnej złotówki we wszystkich analizowanych latach, uwzględniającej zmiany siły nabywczej pieniądza. Szerokie omówienie tego zagadnienia znaleźć może czytelnik w moim artykule pt. „Zmiany w strukturze płac w Polsce w latach 1949—1958”, „Ekonomista” Nr 3/1958.

1) Długość pracowników objętych badaniami statystycznym kształtowała się w różnych latach w granicach 70—80 proc. w stosunku do ogólnej liczby pracowników zatrudnionych w gospodarce narodowej.

dokończenie NA STRONIE 7



Jednym z instrumentów ekonomicznych, domagających się uwzględnienia w kierowaniu gospodarką jest oprocentowanie środków produkcji przedsiębiorstw. Procent ma wielorakie zadania do spełnienia. Powinien on umożliwić udoskonalenie rachunku ekonomicznego na różnych szczeblach gospodarowania, zmniejszyć racjonalne wykorzystywanie przez przedsiębiorstwa posiadanych środków (własnych i pożyczonych), jak również powinien stanowić jeden z czynników kształtowania procesów gospodarczych przez centralne organa planujące.

Instytucji procentu nie można jednak odrywać od innych instrumentów ekonomicznych, zwłaszcza od systemu cen. Postulując szersze wykorzystanie procentu, Łada Ekonomiczna stwierdza: „Poza politykę cen i w ścisłym związku z nią, Państwo powinno posługiwać się w znacznym stopniu niż dzisiaj stopniem takimi instrumentami ekonomicznymi, jak stopa procentowa i inne...”

Znaczący to, że wprowadzenie procentu od wartości środków produkcji będzie możliwe dopiero wówczas, gdy nasz system cen zostanie urealniony, uwolniony od przypadkowości. Generalnie rzecz biorąc, stanowisko to nie podlega dyskusji. Realny bowiem system cen jest niezbędny zarówno przy określeniu wysokości stopy procentowej, jak i dla wyliczenia należnych sum z tytułu procentu od danej masy zaangażowanych środków. Jeśli nawet pominiąć zagadnienie stopy procentowej, której ustalenie wykracza poza zakres spraw cenowych, to i tak problem drugi pozostaje nierozwiązany. Aktualne zakłócenia relacji cen i ich ogólne poziomu powodowałyby w dwóch analogicznych przypadkach zupełnie różne koszty z tytułu zaangażowania środków produkcji. Zdarza się, że maszyna eksploatowana przez jeden zakład jest dziesięciokrotnie wyższej wartości od takiej samej pod względem stanu i sprawności fizycznej maszyny pracującej w innym zakładzie tej samej branży. Tak jest np. w przypadku maszyn „Rietel”, która w zakładach bawelnianych im. Rewolucji 1905 r. wyceniona jest na 31.000 zł, a w Andrychowie na 300.000 zł. Często maszyny pochodzące z tego samego okresu, a tylko od różnych dostawców, mają różną wycenę w ramach tych samych przedsiębiorstw.

Ceny surowców i materiałów również obciążone są poważnymi brakami. Aczkolwiek nie spotykamy tu tak rażących różnic w wycenie tego samego artykułu jak w dziedzinie środków trwałych, to i tak system cen surowców i materiałów zawiera w sobie liczne dozwolności. Zamiast niezamierzonych różnic w wycenie tego samego środka mamy tu świadomie założone różne ceny na jeden artykuł. Np. wełna używana przez przemysł włókienniczy posiada cenę światową w obcej walucie (import), cenę skupu na rynku krajowym oraz cenę zbytu w obrocie między przedsiębiorstwami. Stosunek tych cen do siebie jest zupełnie przypadkowy, co już wskazuje na nierówność cen wewnętrznych. Np. wełna biała na bazie pranej 64/S kosztuje w cenach światowych 3,14 dol. za 1 kg., cena skupu w kraju wynosi 263 zł, a cena zbytu w obrocie między przedsiębiorstwami 105,10 zł.

Zastosowanie procentu przy istniejących cenach środków trwałych i obrotowych wymagałoby niesłychanej elastyczności w operowaniu stopą procentową. Indywidualne zróżnicowanie stopy procentowej, tak aby uwzględniała ona właściwe relacje cen różnych środków a przede wszystkim różną wycenę tych samych środków, jest praktycznie nie do zrealizowania. Ponadto próby takie zmierzaliby do podania rachunku ekonomicznego istniejącemu w gospodarce nieprawidłowościom, a prawdopodobnie nawet pogłębiałyby je.

Jakiegos ostatecznego udoskonalenia cen nie należy się spodziewać. Nie może to oznaczać, że powinno się w nieskończoność przeciągać wykorzystywanie procentu w jego dotychczasowej szczytowej postaci (tj. jako procentu od wartości ponadnormatywnych zapasów środków obrotowych). Założenia prawidłowego rachunku ekonomicznego wymagają oprocentowania zarówno środków obrotowych normatywnych jak i ponadnormatywnych oraz środków trwałych niezależnie od stopnia wykorzystania. Sądzę, iż wychodząc z obecnego układu warunków można stopniowo wprowadzać do gospodarki tak pojętą instytucję procentu.

PROCENT A CENA

Zakres działania instytucji procentu mógłby być zrazu ograniczony w dwojakim sensie. Po pierwsze — wykorzystywany byłby przede wszystkim dla oddziaływania na oszczędność w gospodarowaniu środkami przedsiębiorstwa poprzez wpływ na koszty i zysk. Po drugie — inne byłoby działanie procentu w tzw. produkcji finalnej i inne w produkcji fabrykatów. W produkcji finalnej gromadzi się gros akumulacji całego przemysłu, natomiast występujące w produkcji fabrykatów tzw. zyski bilansowe odpowiadają tylko nieznacznej części wytworzonej akumulacji.

Uwzględnienie procentu w produkcji artykułów finalnych musiałoby zmienić strukturę ceny zbytu, nie powodując jednak zmiany jej wysokości. Cena zbytu (CZ) zawiera obecnie koszt własny z tytułu zużycia czynników produkcji (K), zysk przedsiębiorstwa (Z) oraz podatek obrotowy (PO).

$$CZ = K + Z + PO \quad I$$

Po wprowadzeniu procentu (I) od zaangażowanych środków uległby zwiększeniu koszt drogą zmniejszenia podatku obrotowego. Tzn. jeśli:

$$K_1 = K + I \\ PO_1 = PO - I$$

wówczas poszczególne elementy ceny zbytu występują w innych wielkościach niż pierwotnie:

$$CZ = K_1 + Z + PO_1 \quad II$$

Dochód państwa (poza częścią zysku) występuje teraz w dwóch formach (I, PO₁) zamiast w jednej (PO), ale łącznie w tej samej wysokości.

Procent (I) jest tu jednocześnie i kosztem (dla przedsiębiorstwa) i czystym dochodem państwa. Wprowadzenie procentu również do produkcji fabrykatów zmieniłoby nie tylko strukturę, lecz i wysokość ceny zbytu. Ta nowa cena zbytu mogłaby być przyjęta jako cena realizacji danego wyrobu.

Różnica pokrywana byłaby przez odbiorców fabrykatów, tak że w ostatecznej konsekwencji zmniejszałaby element PO₁ w cenie produktów finalnych.

WIELKOŚĆ STOPY PROCENTOWEJ

Czy przedsiębiorstwa po wprowadzeniu procentu byłyby jednak zainteresowane w oszczędności środków produkcji w stopniu większym niż obecnie?

Z punktu widzenia włączenia procentu do kosztów — tak. Wówczas bowiem przedsiębiorstwo otrzymałoby możliwość zwiększenia zysku nie tylko drogą obniżki nakładów na jednostkę, lecz dodatkowo przez zmniejszenie rozmiarów zaangażowanych środków trwałych i obrotowych. Ten moment nie znajduje dotychczas właściwego odbicia w kosztach; w razie przekroczenia normatywu środków obrotowych przedsiębiorstwo płaci odsetki od kredytu równego tylko temu przekroczeniu oraz w przypadku posia-

W związku z tym powstają dwa zagadnienia: 1) ustalenie stopy procentowej, 2) przyjęcie takich cen środków produkcji, które by nie posiadały tyle wad co ceny obecne. Od tych cen dopiero należałoby liczyć procent.

Ustalenie konkretnej wysokości stopy procentowej jest rzeczą polityki gospodarczej. Może ona do tego celu wykorzystywać między innymi istniejące doświadczenia w zakładach eksperymentujących. Zadaniami teorii jest jednak wskazać na sposób ustalania dolnej i górnej granicy stopy procentowej. Ustalenie górnej granicy stopy procentowej wymaga jednak oparcia się na bardziej prawidłowych cenach środków produkcji. Zatem należy do obecnego układu cen wprowadzić odpowiednie zmiany. Również dopiero te nowe ceny mogą stanowić podstawę do wyliczenia wielkości obciążenia kosztów procentem.

Nie należy bezpośrednio do tematu zajmowanie się tutaj szczegółami reformy cen. Idzie tylko o

wartość środków trwałych i obrotowych, C — nieskorygowana wartość środków trwałych i obrotowych, V — fundusz plac.

Proponując sugerowane tutaj wprowadzanie oprocentowania środków przedsiębiorstw przed zakończeniem modelowej reformy cen. Czy istnieją jakieś podstawy do tego pośpiechu? Wydaje się, iż istnieją dwie grupy zagadnień, które upoważniają do pozytywnej odpowiedzi na to pytanie.

Przed wszystkim przemawia za tym możliwość stosunkowo szybkiego otrzymania dodatkowych efektów bezpośrednio z gospodarczych. Jest faktem, że nieracjonalność w gospodarowaniu środkami przez przedsiębiorstwa wynika w dużej mierze z niezależności kosztów od zasobów posiadanych środków. Dotychczasowe rozwiązania miały nader połączony charakter. Znana uchwała 704 umożliwiająca sprzedaż zbędnych środków nie doprowadziła do konsekwentnego usunięcia absurdów w dziedzinie gospo-

jeśli różne byłyby procenty od środków normatywnych i ponadnormatywnych, to „targi” o wielkości normatywu trwałych nadal, jednak siła dążenia przedsiębiorstwa do gromadzenia zapasów ponad potrzeby „na wszelki wypadek” jednak zmalałaby, gdyż wiązałyby się z dodatkowymi kosztami. Z drugiej strony przyspieszenie obrotu i zmniejszenie stanu zapasów powiększałoby zysk. Każdy „zarobiony” w ten sposób środek pracy, każda jednostka przedmiotu pracy, to możliwość dodatkowej produkcji przy nieproporcjonalnie małych dodatkowych nakładach, to być może również oszczędność określonej kwoty dewiz.

Wreszcie zastosowanie procentu, nawet w tej proponowanej już z założenia nieidealnej formie, posuwa nas o krok naprzód w przemianach modelowych.

Niewiele jest zmian w gospodarce, które po wprowadzeniu miałyby ostatecznie zakończoną postać. Dotyczy to również, a może szczególnie, procentu zwłaszcza ze względu na niesprzyjające warunki w postaci wadliwych cen jak i z powodu niestosowania dotąd tego instrumentu. Uruchomienie go napotykałoby „szereg przeszkód” natury technicznej, wymagałoby wielu korektur i dośkonań. Ale takie zastrzeżenia również dobrze mogą być aktualne dla istniejących już instrumentów ekonomicznych. Można te zarzuty zgłaszać np. pod adresem zysku i funduszu zakładowego, a przecież nikt z tego powodu nie neguje dziś pozytywnego znaczenia; niezbędności bodźców z zysku. Dlatego mimo trudności, które rzutować będą na wyniki funkcjonowania procentu zastosowanie jego jest celowe.

Wprowadzenie procentu do rachunku przedsiębiorstw i związane z tym kroki w dziedzinie stopniowego naprawiania systemu cen i środków produkcji nasunęłyby wątpliwe wiele ciekawych spostrzeżeń co do metod rozwiązywania „cenowych problemów”. Dotąd te sprawy spoczywają prawie wyłącznie w sferze teorii. Oczywiście w praktycznych posunięciach należy wykorzystywać wyniki teoretycznych dyskusji, trzeba poddawać je próbie życia. Jednocześnie jednak powinno się dostarczać teorii coraz więcej nowych, konkretnych materiałów. Prace nad wprowadzeniem do gospodarki procentu oraz jego zastosowanie w dużej mierze spełniałyby te zadania.

KŁOPOTY Z PROCENTEM

CEZARY JÓZEFIAK

dania nadmiernej ilości środków trwałych ponosi dodatkowe koszty z tytułu amortyzacji. Oba elementy ważą bardzo mało w kosztach; odsetki liczone są od pewnej niewielkiej ilości środków obrotowych i do tego nie występują jako reguła, lecz jako sankcja za obejście od reguły, amortyzacja zaś odgrywa minimalną rolę z powodu bardzo niskiej wyceny środków trwałych. Wszystko to nie sprzyja oszczędnemu gospodarowaniu środkami.

Po oprocentowaniu wszystkich środków wszelkie zmniejszenie ich ilości w stosunku do stanu wyjściowego (nawet gdyby różnica ta została odpisana nieodpłatnie), powiększałoby nie podatek obrotowy lecz zysk (poprzez zmniejszenie sum z tytułu procentów) a w rezultacie także fundusz zakładowy. Byłoby to zrzeczenie się przez państwo części dochodów na rzecz zalog, ale tylko o tyle, o ile zalogi stworzyłyby materialne przesłanki dla wzrostu produkcji (tj. gdyby wygospodarowały pewną ilość środków produkcji).

Aby jednak przedsiębiorstwo świadomie dążyło do osiągnięcia takich wyników nie wystarczy możliwość przekształcenia się części procentu z kosztu w zysk oraz zainteresowanie funduszem zakładowym. Wymagane jest, aby sumy z tytułu procentu były odpowiednio wysokie.

wskazanie, że już w procesie tych zmian, w osiąganiu kolejnych szczegółów przybliżeń do zakładanego rozwiązania ostatecznego, wnieć by uwzględniany procent. Z tego stanowiska wynikają określone konsekwencje. Mianowicie każda zmiana cen wywołuje reperkusje w rachunku kosztów i rentowności nie tylko danego przemysłu lecz i przemysłów kooperujących. Dlatego wydaje się celowe, aby początkowo ustalić ceny statystyczne środków produkcji (co częściowo już zrobiono w przemyśle lekkim w stosunku do środków trwałych w celu urealnienia amortyzacji) i ceny stanowiące podstawę oprocentowania, ale nie obowiązujące jeszcze w obrocie. Wówczas kolejne korektury cen wywoływałyby w rachunku ekonomicznym przedsiębiorstw tylko nieznaczne zmiany odpowiadające zmianom sum z tytułu oprocentowania.

Posiadając w określonym stopniu urealnione ceny można określić górną granicę stopy procentowej, którą stanowiłaby górna granica stopy skorygowanej akumulacji, a więc:

$$\frac{Z + PO - (Cskor. - C)}{Cskor. + V} \times 100$$

gdzie: Z — zysk, PO — podatek obrotowy, Cskor. — skorygowana

darowania środkami produkcji. Przedsiębiorstwa — odbiorcy miałyby trudności w związku z finansowaniem zakupów, natomiast przedsiębiorstwa — dostawcy nie dość były zainteresowane w zbycie nie w pełni wykorzystanych środków pracy.

Zasady oszczędnej gospodarki domagają się permanentnego konfrontowania wyników z możliwościami w danej dziedzinie. Procent zaś w warunkach istnienia funduszu zakładowego mógłby poprawić kooperację przedsiębiorstw na odcinku „lepszego wykorzystywania posiadanych mocy produkcyjnych. Powstałoby również silniejsze bodźce do wygospodarowywania budynków zajmowanych przez produkcję i administrację i nie w pełni dotąd wykorzystywanych. Dotychczas i te sprawy rozwiązywane były dotąd systemem „akcji”.

W dziedzinie surowców i materiałów nadal istnieje stan, w którym jedne przedsiębiorstwa skarżą się na braki a drugie skupiają nadmierne rezerwy. Czerń dla usunięcia tych niemożliwości potrzeba specjalnej interwencji z zewnątrz; same przedsiębiorstwa nie bardzo się o to troszczą, jeśli wręcz nie starają się ukrywać zapasów. Normatywy środków obrotowych poza tym, że nie zawsze odpowiadają wielkościom ekonomicznie uzasadnionym nie są czynnikiem mobilizującym do przyspieszania obrotu środków. Jest rzeczą zrozumiałą, że



STOPA PROCENTOWA

KAZIMIERZ SOWA

Zebrań doświadczenia mówią, iż zapobieganie marnotrawstwu w zakresie wielkości zaangażowanych przedsiębiorstw środków nie było dostatecznie skuteczne, zaś niesystematyczność z reguły kontrola ograniczała się do porównywania danych planu z danymi faktycznymi. Zapobieganie polegało i polega dotychczas na normowaniu, i to tylko niektórych środków obrotowych. Normowanie to ma trzy wady podstawowe: obejmuje tylko część środków; jest prymitywne metodycznie, a więc wątpliwe w swej trafności i skuteczności; w konsekwencji nie oddziałuje dostatecznie — jako bodziec na koszty własne.

Podobnie przedstawia się sprawa ze wskaźnikami rotacji. Efektem jest nadmiar środków trwałych lub obrotowych, lub jednych i drugich w niektórych przedsiębiorstwach, a niedobór w innych. Takie lub inne ukształtowanie sytuacji zależy od uczciwości przedsiębiorstw z jednej strony oraz stylu pracy i fachowości pracowników banku finansującego — z drugiej.

Za nadmiar środków trwałych płaci się tylko zwiększoną amortyzacją, która zresztą w dalszej konsekwencji zachęca pośrednio do zwiększania tych środków; za nadmiar środków obrotowych płaci się odsetkami od kredytów bankowych jako ich częściowych źródeł; za nieosiągnięcie planowego wskaźnika rotacji nie płaci się nic i niczym. Przekroczenie wątpliwych merytorycznie normatywu środków obrotowych prowadzi do opóźnienia o reguły odprowadzania ich nadmiaru.

Co zrobić, aby ten szkodliwy stan rzeczy zmienić? Wydaje się, iż trzeba: prowadzić dalsze badania nad możliwością teoretycznego i organizacyjnego doskonalenia normowania zapasów; przeprowadzić wreszcie próby z oprocentowaniem środków zaangażowanych w przedsiębiorstwach.

Marnotrawstwo środków w naszych przedsiębiorstwach posiada niewątpliwie poważne rozmiary i przejawia się nie tylko w zużyciu, ale i w: zbędnych lub nadmiernych inwestycjach; powolnym tempie wykańczania inwestycji i oddawania ich do eksploatacji; gromadzeniu nadmiernych zapasów materiałowych (inwestycyjnych i eksploatacyjnych); akumulowaniu nadmiernych środków pieniężnych.

Zadne apele, kontrole i sankcje marnotrawstwa tego nie wyeliminowały i nie wyeliminują. Możemy je natomiast ograniczyć przez oprocentowanie inwestycji, środków trwałych i środków obrotowych. Wydaje się, iż należałoby przy tym trzymać się m. in. następujących zasad:

1. Rozpocząć powszechne realizowanie oprocentowania po przeprowadzeniu odkładanej od lat generalnej inwentaryzacji majątku narodowego, która powinna przynieść uporządkowanie wyceny i ewidencji analitycznej środków trwałych, a także urealnienie umorzeń.
2. Oprocentowaniem należy objąć: inwestycje, do czasu oddania ich do eksploatacji, według stawek (0 — odsetki), 0₁ — inwestycje scentralizowane, 0₂ — inwestycje pozostałe. Środki trwałe według stawek: 0₃

— środki trwałe stare, tj. przejęte do eksploatacji przed wprowadzeniem oprocentowania; 0₄ — środki trwałe pochodzące z inwestycji scentralizowanych; 0₅ — środki trwałe pochodzące z pozostałych inwestycji.

Środki obrotowe, według stawek: 0₆ — środki obrotowe nienormowane, 0₇ — środki obrotowe normowane, 0₈ — środki obrotowe ponadnormatywne.

Stawki procentowe odsetek powinny uwzględnić następujące postulaty: 0₁ — 0₆ < 0₃ — 0₄; 0₁ — 0₂ > 0₅ > 0₄; 0₁ > 0₂; 0₄ > 0₅ > 0₃; 0₆ > 0₈ > 0₇.

Konkretnie stopy procentowe odsetek mogłyby eksperymentalnie wyglądać np. następująco: inwestycje — 0₁ = 3%, 0₂ = 2%; środki trwałe 0₃ = 1%, 0₄ = 2%, 0₅ = 1 1/4%; środki obrotowe — 0₆ = 6%, 0₇ = 4%, 0₈ = 8%.

3. Odsetki te powinny umownie wejść w koszty własne i za ich pośrednictwem wpływać w przyszłości na zysk i rentowność. Pokrywanie odsetek z zysku nie byłoby jednak na razie słuszne, gdyż mogłoby one zysk skonsumować lub przekroczyć, a tym samym utrudnić skuteczne działanie bodźców materialnego zainteresowania kierownictwa i pracowników przedsiębiorstw dla jakości ich pracy.

4. C-letki nie powinny i nie mogą wpływać na podwyżki cen. Należałoby w pierwszym okresie kom-

pensować je obniżką podatku obrotowego.

Proponowane stawki oprocentowania mają swoje uzasadnienie. Wyższy poziom stawek oprocentowania środków obrotowych od pozostałych znajduje przede wszystkim (choć nie wyłącznie) uzasadnienie w tym, iż w gospodarce środkami obrotowymi potencjalnie i rzeczywicie marnotrawstwo jest największe. Wyższe oprocentowanie inwestycji niż środków trwałych ma przyspieszyć procesy inwestycyjne oraz oddawanie ich efektów do eksploatacji. Zróżnicowanie zaś stawek oprocentowania inwestycji scentralizowanych i pozostałych, jak również wysokość stawki dla inwestycji scentralizowanych, ma być jeszcze jednym hamulec dla podejmowanych często bezrefleksyjnie inwestycyjnych. Wykonawstwa inwestycji systemem gospodarczym nie trzeba chyba premiować niższą stawką oprocentowania, gdyż premią taką stwarza niższy z reguły koszt tego rodzaju wykonawstwa.

Czy takie ustawienie stawek oprocentowania inwestycji oraz środków trwałych nie jest w ogóle antybiznesem racjonalistycznym? Chyba nie, gdyż uzasadniona naprawdę inwestycja da efekty większe lub znacznie większe niż jej konsekwencje kosztowe w oprocentowaniu.

Wysokie oprocentowanie środków obrotowych nienormowanych ma na celu przede wszystkim ograniczenie obrotu kasowego oraz przyspieszenie rozliczania pretensji przedsiębiorstw. Wysoka stawka oprocentowania środków obrotowych ponad-

normatywnych ma być antybiznesem dla „chomikarzy”.

Pokrywanie oprocentowania z zysku (przez potraktowanie go jako kosztu) powinno stać się faktem dopiero po okresie eksperymentowania, po urealnieniu wartości bilansowej środków trwałych oraz umorzeń, jak też po reformie cen i podatku obrotowego. Do tego czasu należałoby postawić zasadę, iż oprocentowanie pokrywa się z podatku obrotowego — z tym, iż każda złotówka oprocentowania, zaoszczędzona w porównaniu z poprzednim okresem sprawozdawczym — wpływa na fundusz zakładowy, zaś każda złotówka przekroczenia oprocentowania z ubiegłego okresu obciąża koszty przedsiębiorstwa.

Rozliczanie finansowe następować powinno w okresie 4-miesięcznych, 30.4, 31.8 i 31.12, a więc w momentach o mniejszym napięciu pracy w przedsiębiorstwach, w oparciu o zapisy przedsiębiorstw. Zapisy przedsiębiorstw powinny być przeprowadzone częściowo na kontakt księgowych, częściowo poza księgowych. I jedne i drugie muszą być traktowane jak rachunki bieżące. Konta pozaskiegowe będą musiały przy tym wykazywać zgodność sum globalnych z kontami księgowymi.

Oprocentowania środków nie należy oczywiście traktować jako panaceum, które wyleczy gospodarkę naszych przedsiębiorstw z wszelkich schorzeń. Jest to tylko jeden z wielu środków leczniczych, które należy zastosować, wypróbować i w łoku stosowania korygować, by później podjąć decyzję generalną.

LITTLE I. M. D. „A Critique of Welfare Economics”. Second editions. Oxford 1957. Clarendon Press. Str. VII, 302.

Jest to drugie uzupełnione i rozszerzone wydanie pracy, która ukazała się po raz pierwszy w 1950 roku. Autor niniejszej pracy uwzględnił wyniki dyskusji, która toczyła się na ten temat w czasopiśmie akademickim po pierwszym wydaniu tego dzieła. Podniósł to znacznie wartość i aktualność niniejszej pracy. Autor rozpoczyna wykład od krytyki utylitarnych teorii ekonomii dobrobytu Pigou i innych. Udowadniając, że zadowolenia nie można dawać, ani w sposób obiektywny porównywać, ponieważ jest to problem nadejście się do decyzji etyczno-psychologicznych i przeto nie może być przedmiotem empirycznych rozważań. W wyniku tych przemyśleń autor stwierdza, że ekonomia dobrobytu musi być nauką normatywną. Wykład nowej ekonomii dobrobytu, partii na krytyce utylitarnych teorii rozpoczyna od ustalenia kryteriów dobrobytu. Następnie przechodzi do sformułowania optymalnych warunków produkcji i wymiany. W dalszej części przystępuje do analizy praktycznych problemów związanych z problematyką polityki gospodarczej w zakresie produkcji i cen w przedsiębiorstwach państwowych. Następnym problemem jest ocena dotychczasowych metod szacunku dochodu narodowego i analiza wpływu handlu zagranicznego na produkcję, jednocześnie omawia znaczenie wymiany międzynarodowej w ekonomii dobrobytu.

CROSLAND C. A. R. „The Future of Socialism”. London 1957. Jonathan Cape, s. 540.

Autorem analizy zmiany jakie nastąpiły we współczesnym kapitalizmie w porównaniu z okresem przedwojennym. Następnie formułuje cele socjalizmu laboryzystowskiego, którymi są: dobrobyt społeczny oraz równość społeczna oraz niezbędne środki realizacji tych celów w warunkach brytyjskich. W dalszym ciągu omawia ekonomiczne strony programu socjalistycznego Labour Party: znaczenie wzrostu gospodarczego, problemy akumulacji i inflacji, zysków kapitalistów, polityki plac oraz zagadnienia nacjonalizacji i formy własności. W końcowej części autor omawia rolę planowania gospodarczego.

(S. W. i Z. B.)

ZJEDNOCZENIA:

MAREK MISIAK

CENY rachunek ekonomiczny

Działanie dźwigni ekonomicznych pozostaje w ścisłej zależności od przyjętego systemu cen i rozliczeń finansowych. Dotyczy to w mniejszym stopniu od przedsiębiorstw samych zjednoczeń przemysłowych. Ponieważ we wszystkich projektach statutowych zjednoczeń przemysłowych zawarte są uwagi pod adresem systemu cen i zasad finansowania zjednoczeń, wydaje się istotne dokonanie przeglądu uwag. Rozpatrzone zostaną projekty statutowe zjednoczeń przemysłu włókienniczego.)

Wybór przemysłu włókienniczego wydaje się o tyle trafny, że pozwoli na rozpatrzenie problemu w całej jego złożoności. Występujący w tym przemysle szeroki wachlarz asortymentowy produkcji, duże różnice w strukturze asortymentowej produkcji różnych przedsiębiorstw, duży udział produkcji finalnej, a zarazem rozbudowany rachunek różnic budżetowych, wreszcie kooperacja ze wszystkimi niemal przemysłami krajowymi i z zagranicą w zakresie surowców, półfabrykatów i wyrobów gotowych — wszystko to wskazuje na wyjątkową złożoność problemu cen i finansowania w tym przemysle.

INDYWIDUALNE CENY ROZLICZENIOWE

Koncepcja indywidualnych cen fabrycznych, proporcjonalnych do kosztów własnych przedsiębiorstw, wysuwana jest od dawna przez praktyków. Zastosowanie takich bowiem cen prowadzi do zrównoważenia wszystkich asortymentów w każdym przedsiębiorstwie pod względem przynieszonego przez nie zysku rozliczeniowego. A zatem eliminuje tendencję do przesunięcia asortymentowych i nierównomiernego przekroczenia zadań produkcyjnych w różnych asortymentach.

Wpływ na wielkość zysku rozliczeniowego przedsiębiorstwa zachowuje tylko obniżka kosztów własnych oraz wzrost rozmiarów produkcji — niezależnie od asortymentowej struktury produkcji.

Powstaje pytanie, czy zysk przedsiębiorstwa powinien być niezależny od struktury asortymentowej produkcji; czy rzeczywiście pożądana jest pozbawienie zysku roli dźwigni ekonomicznej w kierunku prawidłowych przesunięć asortymentowych.

We wszystkich omawianych projektach statutowych zastrzega się, że plany asortymentowe wiążące przedsiębiorstwa, będą zawierały tylko rozdział zadań w zakresie najważniejszych grup asortymentowych, bądź (jak to przewiduje statut Zjednoczenia Przemysłu Włókienniczego — Północ), że wpływ zjednoczenia na programowanie produkcji przedsiębiorstw ma opierać się na polityce zaopatrzenia w surowce. Równocześnie „przedsiębiorstwo ma samodzielnie ustalać w porozumieniu z odbiorcami szczegółowy asortyment w okresach półrocznych”, a więc

posiadać całkowitą swobodę inwencji co do grup i rodzajów tkanin. Również w pozostałych projektach statutowych mniej albo bardziej odważnie postuluje się zwiększenie roli przedsiębiorstwa w ustalaniu programu asortymentowego produkcji w grupach i podgrupach asortymentowych, samodzielnego podejmowania umów z odbiorcami itp. itd.

Jeżeli zakłada się przeniesienie szeregu decyzji dotyczących struktury asortymentowej produkcji do przedsiębiorstwa, to wydaje się niezbędne uruchomienie takich dźwigni ekonomicznych, które by zapewniły właściwy przebieg procesów adaptacyjnych.

Indywidualne ceny rozliczeniowe nie mogą stanowić oparcia dla takich dźwigni. Zakładając równą rentowność wszystkich asortymentów we wszystkich przedsiębiorstwach, skazują przedsiębiorstwo na zupełny brak zainteresowania w polityce przedstawień asortymentowych.

System cen rozliczeniowych, proporcjonalnych do kosztów własnych przedsiębiorstw, który w chwili obecnej mógłby się wydawać wygodny wobec stanu scentralizowania decyzji w zakresie programowania produkcji, budzi poważne zastrzeżenia w związku z zamierzonym zwiększeniem uprawnień przedsiębiorstw.

JEDNOLITE CENY ROZLICZENIOWE

W projekcie statutu Zjednoczenia Przemysłu Włókienniczego zawarta jest propozycja ustalenia jednolitych cen rozliczeniowych na poziomie kosztu końcowego w całym przemysle.

W odróżnieniu od indywidualnych cen rozliczeniowych, proporcjonalnych do kosztów własnych przedsiębiorstw — jednolite ceny rozliczeniowe stanowiłyby podstawę działania dźwigni ekonomicznych w kierunku wyboru asortymentów, produkowanych w danym przedsiębiorstwie, przy najniższym koszcie indywidualnym w stosunku do kosztu końcowego danego przemysłu. Pomijając samo zagadnienie trudności określenia kosztu końcowego przemysłu trzeba stwierdzić, że prawidłowe tendencje programowania produkcji nie mogą powstać w oderwaniu od sygnałów rynku.

Różne asortymenty o podobnej jednolitej cenie rozliczeniowej (podobnych kosztach końcowych przemysłu) mogą być w różnym stopniu pożądane przez konsumentów i mieć zupełnie odmienne ceny rynkowe. Omawiany projekt statutu odrywa zysk rozliczeniowy przedsiębiorstwa od układu cen rynkowych przez postulowanie przeniesienia do zjednoczenia rachunku wyrównawczego cen rozliczeniowych i cen zbytu.

Uruchomienie dźwigni ekonomicznych przy założeniu tzw. jednolitych cen rozliczeniowych mogłoby doprowadzić do łamania zadań planowych, ustalanych przez zjedno-

czenie w oparciu o analizę zysku oraz do większego oderwania struktury asortymentowej produkcji od struktury zapotrzebowania.

INDYWIDUALNE CENY ROZLICZENIOWE I JEDNOLITE CENY ZBYTU

W projekcie statutu Zjednoczenia Przemysłu Jedwabniczego i Dekoracyjnego, obok systemu indywidualnych cen fabrycznych, proporcjonalnych do kosztów własnych przedsiębiorstw, proponuje się zachowanie cen zbytu w zakresie produktów finalnych, a także zbudowanie systemu cen zbytu fabrykatów, w obrocie wewnętrznym, proporcjonalnych do cen zbytu wyrobów gotowych, wytwarzanych z tych fabrykatów. Zgodnie z intencją projektu statutu, dźwignie ekonomiczne w przedsiębiorstwie zależne byłyby jednakże od zysku rozliczeniowego przedsiębiorstwa.

Należy się spodziewać, że realizacja tego projektu stawiałaby przedsiębiorstwa przed trudnym dylematem: Czy nastawiać się na wzrost zysku rozliczeniowego, czy też całej akumulacji powstającej z różnicy pomiędzy wartością w cenach zbytu, a kosztem własnym. Za pierwszym przemawiałyby interesy załogi, za drugim — rachunek ekonomiczny i postulaty zjednoczenia oparte na tym rachunku. Takie rozdwojenie podstaw wyboru ekonomicznego jest niekorzystne dla gospodarki. Będzie zainteresowania materialnego powinny działać w przedsiębiorstwie w kierunku poprawienia wyników rachunku ekonomicznego i w zasadzie zgodnie z postulatami zjednoczenia.

ZASADA JEDNOLITYCH CEN ZBYTU

Wydaje się, że najsluszniejszym rozwiązaniem byłoby zastosowanie jednolitych cen zbytu na wyroby gotowe i fabrykaty, pozostających w funkcjonalnej zależności od układu cen na rynku detalicznym. Ceny te byłyby podstawą wyznaczania zysku (akumulacji) zarówno przedsiębiorstw jak i zjednoczeń. Zasada ta nie wyklucza potrzeby stosowania podatków lub dotacji, regulujących oddziaływanie cen rynkowych na decyzje dostawców i odbiorców, o ile taka potrzeba będzie każdorazowo indywidualnie uzasadniona.)

Pozwoliłoby to na uzależnienie funduszu zakładowego przedsiębiorstw od całej akumulacji, nie zaś od zysku rozliczeniowego, który jest tworem sztucznym, izolowanym od sygnałów pochodzących z rynku i układu indywidualnych kosztów własnych różnych asortymentów w różnych przedsiębiorstwach.

Uruchomienie prawidłowych dźwigni ekonomicznych nie kończy się na określeniu założeń budowy systemu cen. Przy danych cenach mogą być zastosowane różne konstrukcje systemu odpisów na fundusz zakładowy. W konstrukcji systemu odpisów na fundusz zakła-

dowy, a nie kosztem zniekształcenia systemu cen, należy szukać drogi do osiągnięcia równego startu wszystkich przedsiębiorstw w możliwościach wygospodarowania funduszu zakładowego, prawidłowego rozłożenia akcentów na różne dziedziny wzrostu rentowności itp. itd.

Zagadnienia te nie zostały potraktowane szczegółowo w projektach statutowych. Będą one musiały zostać dokładnie opracowane w dalszej pracy nad modelem zjednoczeń przemysłowych.

FINANSOWANIE ZJEDNOCZENIA

Obok systemu cen i bodźców zainteresowania materialnego przedsiębiorstw, o modelu zjednoczenia decydują zasady jego finansowania oraz premiowania pracowników.

Wytoczne zmian struktury organizacyjnej państwowego przemysłu kluczowego zawierają sformułowanie, że „zjednoczenia powinny być materialnie zainteresowane w wynikach gospodarczych, należących do nich przedsiębiorstw”.

Jest prawdziwa mozaika propozycji powiązania zainteresowania zjednoczeń z wynikami gospodarczymi.

W 4 spośród omawianych projektów statutowych proponuje się obciążyć przedsiębiorstwa kosztem utrzymania zjednoczenia według różnych kluczy: proporcjonalnie do kosztów własnych przedsiębiorstw — w przemysle włókiennym; proporcjonalnie do funduszu plac — w przemysle włókiennym; proporcjonalnie do wartości przydzielanych surowców podstawowych — w przemysle dziewiarskim.

Zainteresowanie materialne pracowników zjednoczenia w wynikach proponuje się według niektórych projektów osiągać przez wykorzystanie do tego celu zysku ponadplanowego, bądź zysku, bez jego ścisłego sprecyzowania.

Zaliczenie kosztów utrzymania zjednoczenia w poczet kosztów przedsiębiorstw, niezależnie od przyjętego klucza:

- 1) nie stanowi bezpośredniego bodźca zainteresowania materialnego w polepszaniu wyników przemysłu,
- 2) zaciera różnice pomiędzy efektami finansowymi przedsiębiorstwa i zjednoczenia oraz różnice pomiędzy kosztami utrzymania przedsiębiorstwa i zjednoczenia.

Inne projekty przewidują bezpośrednie powiązanie wszystkich funduszy zjednoczenia z wynikami.

Na przykład projekt statutu Zjednoczenia Przemysłu Jedwabniczego sugeruje finansowanie zjednoczenia ze specjalnego funduszu, utworzonego z podatków placonych przez przedsiębiorstwa, proporcjonalnie do wielkości produkcji. Zakłada więc jednostronne zainteresowanie zjednoczenia w osiągnięciach ilościowych, pozostawiając na uboczu takie ważne dziedziny, jak koszty, jakość i stopień przystosowania struktury asortymentowej produkcji do struktury potrzeb.

W projekcie statutu Zjednoczenia Przemysłu Jedwabniczego proponuje się uzależnienie funduszu

zakładowego od finansowych wyników akumulacji. Rozwiązanie to jest najbardziej typowe dla przemysłu włókienniczego i wydaje się, że powinno zostać wykorzystane również przez inne zjednoczenia.

Fundusz zjednoczenia stanowiłby pewien procent akumulacji zjednoczenia i mógłby być z niej potrącony po uprzednim dokonaniu odpisów na fundusz zakładowy i inne fundusze, pochodzące z wyników finansowych działalności przedsiębiorstw.

W roku wyjściowym procent ten mógłby zostać ustalony na drodze porównania preliminarza wydatków zjednoczenia z sumą wygo foderowanej akumulacji. Obciążając akumulację, fundusz finansowania zjednoczenia stanowiłby jak gdyby dodatkowy koszt zjednoczonych przedsiębiorstw. Fundusz zakładowy pracowników zjednoczenia mógłby zostać uzależniony od bezpośredniego wyniku zjednoczenia w postaci różnicy pomiędzy założonym z góry procentowym udziałem w akumulacji — funduszem zjednoczenia, a kosztami utrzymania zjednoczenia. Różnicę tę mogłyby powiększyć do-

choły zjednoczenia za wykonywane prace usługowe.

Poruszone tutaj wybrane zagadnienia stanowią istotne elementy modelu zjednoczeń przemysłowych. Od ich rozstrzygnięcia zależy w poważnej mierze, czy reorganizacja zjednoczeń będzie krokiem naprzód w zakresie zmian modelowych naszej gospodarki.

3) Spośród 7 projektów statutowych zjednoczeń przemysłu włókienniczego — Zjednoczenia Przemysłu Włókienniczego Północ i Północ, Przemysłu Jedwabniczego i Dekoracyjnego, Przemysłu Włókienniczego Łódzkiego, Przemysłu Bawełnianego i Północno-Zachodniego oraz Przemysłu Ociekającego — w 4 pierwszych autorzy opowiadają się za wprowadzeniem indywidualnych cen rozliczeniowych, proporcjonalnych do kosztów własnych tych przedsiębiorstw. Projekt statutu Zjednoczenia Przemysłu Włókienniczego Łódzkiego przewiduje wprowadzenie jednolitych cen rozliczeniowych, „ustalonych na poziomie kosztów krańcowych w całym przemysle”. Wreszcie w pozostałych 3 projektach statutowych brak sprecyzowanego stanowiska, np. w statucie Zjednoczenia Przemysłu Ociekającego ograniczono się do stwierdzenia, że „zjednoczenie ustala warunki do budowy cen zbytu i cen detalicznych wyrobów odzieżowych oraz prowadzi rachunek różnic cen”.

4) Sformułowanie to odpowiada tezom Komisji Cen Rady Ekonomicznej w sprawie cen, które przewidują potrzebę stosowania w zasadzie jednolitych cen dla dostawców i odbiorców, dopuszczając odchylenia od tej zasady tylko w „pewnych przypadkach”, omówionych szczegółowo w samych tezach.

Aktualności GOSPODARSTWA

Przygotowania do Międzynarodowego Zjazdu w sprawie budownictwa kopalń

Jak już donosiliśmy, we wrześniu, w dniach od 15 do 20, odbędzie się w Warszawie organizowany przez Państwową Radę Górnictwa Międzynarodowy Zjazd Naukowo-Techniczny w sprawie Budownictwa Kopalni. Przedmiotem Zjazdu będą naukowe i praktyczne zagadnienia z zakresu ustalenia właściwych wielkości kopalni oraz z zakresu organizacji, ekonomiki i techniki budowy kopalni.

W skład powołanego przez Państwową Radę Górnictwa Międzynarodowego Komitetu Wykonawczego wchodzi przedstawiciele prawie wszystkich krajów, które prowadzą górnictwo w Europie (Wielka Brytania, Francja, ZSRR, Węgry, NRD, Czechosłowacja i Polska). Komitet Wykonawczy odbył dwa zebrania, w czasie których sprecyzowano tematykę Zjazdu, ujmując ją w 10 tematach generalnych.

Tematy przygotowywane przez stronę polską są następujące: metody naukowe badań górniczych, metody poszuki-

wań i oszacowania złóż dla celów budowy kopalni, szczególne warunki ograniczające eksploatację złóż, normatywy kopalni podziemnej w polskich warunkach, zasady rekonstrukcji i modernizacji kopalni, zagadnienia mechanizacji robót górniczych (ze szczególnym uwzględnieniem hydromechanizacji) i automatyzacji urządzeń górniczych, zagospodarowanie okręgu górniczego (na przykładzie obszaru rybnickiego), problemy i osiągnięcia w górnictwie szybów metodą zamrażania w Polsce, organizacja budowy kopalni, osuszanie i odmetanowanie złóż.

Równoległe z przygotowaniem do Zjazdu trwają intensywne prace przy organizowaniu w Górnicy Międzynarodowej Wystawy Budownictwa Kopalni, która będzie czynna w okresie od 10 do 25 września br. Wystawa ta obejmować będzie ekspozycje maszyn i urządzeń dla budownictwa kopalni, osiągnięcia naukowych, literatury górniczej oraz pokaz filmowe. (2)

Za mało nowoczesnych mebli

Sprawa produkcji przez przemysł mebli lekkich, o nowoczesnej konstrukcji, zajmujących mało przestrzeni, praktycznych, estetycznych i taniach wciąż nie może się doczekać właściwego rozwiązania.

Przedsiębiorstwa handlu meblami, które decydują w głównej mierze o asortymencie wytwarzanych przez przemysł mebli uważają, że nie występuje u nas po prostu szerszego przedstawienia produkcji na meble nowoczesne. Klienci są bowiem przywiązani do obcych, tradycyjnych form mebli, a wprowadzenie nowych rodzajów może spowodować niewykonanie planów obrotu. Z drugiej strony przemysł przyzwyczaił się do produkcji mebli ciężkich, pochłaniających duże ilości drewna i nie wymagających wielkiego wysiłku konstruktorów. Z tych względów produkcja nowych rodzajów mebli wyniesie w bieżącym roku zaledwie około 6 proc. w stosunku do ogólnej produkcji przemysłu meblarskiego. Zamierzenia w stosunku do roku przy-

szłego ograniczają się do zwiększenia tego stosunku o dalsze 6 do 9 proc.

Wydaje się, że przedstawianie się przemysłu na produkcję mebli nowoczesnych jest zbyt powolne. Jak wykazały bowiem wystawy mebli nowoczesnych w Warszawie i Poznań, duże zainteresowanie do przemysłu jak najszybszego uruchomienia wystawianych mebli. Warto również szerzej stosować w produkcji mebli tworzywa sztuczne. W tej dziedzinie przemysł chemiczny poczynił w ostatnim czasie duże postępy i są już pewne możliwości zaspokojenia potrzeb przemysłu meblarskiego w wyroby krajowego przemysłu tworzyw sztucznych.

Nieporozumieniem są chyba wysokie ceny na nowoczesne meble. Zarówno handel jak i przemysł traktują je jako luksusowe. Dlatego jak najszybciej uruchomienie masowej produkcji lekkich, nowoczesnych mebli może nam trącić luksus zlikwidować. Czekamy na tira. (2)



Nowe kutry w porcie rybackim Leby

Kronika Morska

BUDOWA NOWYCH PORTÓW W JUGOSŁAWII

Jugosławia ma poziomą dobrą urzeźbioną wybrzeże. Jest tam wiele głębokich przystani, chroniących dobrze od wiatrów i od fali morskiej, nadających się na porty. Mają one jednak jedną wadę: bardzo strome brzozy, co powoduje, że są trudno dostępne od strony lądu, że nie ma w nich miejsca na place składowe, magazyny itp. i budowa nabrzeży jest droga. Rijeka jest największym portem Jugosławii, bo ma kilkadziesiąt hektarów płaskiego wybrzeża. Gdy teraz ma się dalej rozbudowywać, musi urządzić nowy basen w pobliskiej zatoce bakarskiej, a budowniczości jego muszą zacząć pracę od wysadzania skal nadbrzeżnych dynamitem.

Trudny dostęp do morza powoduje znaczne wydłużenie drogi transportu ładowego. Nowe ośrodki przemysłowe w Błani i Hercegowinie oddalone od morza w linii powietrznej o 150 — 250 km

przevożą towary z Rijeki parokrotnie dłuższą trasą kolejową. Przy obrocie 1,6 mln ton można zaoszczędzić 2 mld dynarów rocznie przez wybudowanie portu w zatoce PLOCE na wybrzeżu dalmatyńskim i połączenie go z Salarem i Mostarem. Prace te podjęto zaraz po wojnie; na razie ten nowy port przepuścił 450 tys. ton w r. 1957 i 285 tys. ton w pierwszym półroczu 1958 r. Połączenie z zapleczem na razie koleją wąskotorową. Zamierza się ją rozbudować na normalnotorową.

Kilkaset hektarów płaskiego lądu znajduje się w zatoce przy miasteczku KOPAR na zachodnim wybrzeżu Istrii, w pobliżu Triestu. Teren na oko dogodny, wymaga jednak ciężkich prac bagrowniczych, a także i strzelniczych. W jesieni ma być oddany do użytku pierwszy odcinek nabrzeża przystosowanego do odprawy wszelkich statków oceanicznych. Brak jeszcze połączenia kolejowego; chodzi jednak o

krótkie 28 km odgańlenie od głównej linii dawnego Südbahn'u Wiedeń — Lubljana — Triest, przechodzącej głównie przez terytorium Jugosławii. Powstanie tu największy port Słowenii, który będzie konkurował z Triestem, a także i z chorwacką Rijeką.

Czarnogórze otrzyma swój port BAR, budowany dla nowopowstałego okręgu przemysłowego Titograd nad jeziorem skadarskim. To nowe centrum będzie połączone normalnotorową koleją z jednej strony z Belgradem i ze Sławią Serbią, a z drugiej strony z Bałarem na wybrzeżu czarnogórskim. Port obliczony na razie na obrót 600 tys. ton rocznie. Tu też osiągnie się poważne oszczędności przez znaczne skrócenie lądowych dróg dowozowych. Będzie to najdalej na południe wysunięty port Jugosławii, skracający też dla wielu ładunków drogę morską.

We wszystkich trzech portach prace przeprowadza własne przedsiębiorstwo budowy portów, znane też za granicą (choćby z budowy syryjskiego portu Lattakia).

(OW)

stałego postępu techniki sama restrykcja zużytych urządzeń zwiększa zdolność wytwórczą przemysłu*), więc nie jest potrzebne w takiej sytuacji nawet pełne odwrotowanie zużytych urządzeń. Spadek inwestycji spowoduje bezrobocie najpierw w przemyśle inwestycyjnym, a następnie, w związku ze wzrostem bezrobocia zmniejszą się wydatki na środki konsumpcyjne i recesja ogarnie przemysł konsumpcyjny. Rozpocznie się kumulatywny proces spadku zatrudnienia, dochodów i konsumpcji. Słopa życia od zainwestowanych kapitałów zacznie spadać, zmniejszając jeszcze bardziej oligopol do przekształcania nagromadzonych rezerw w nowe inwestycje.

Aby wyjść z tego błędnego koła gospodarka musiałaby otrzymać silny bodziec w postaci nowych inwestycji, albo bezpośredni, albo wywołany przez silny wzrost konsumpcji.

4 ŻYCIE GOSPODARCZE

...nogami po ziemi przegląd koniunktury

STANISŁAW DOMANUS

Problem dotychczasowego rozwoju i dalszych perspektyw telewizji wywołuje wiele zastrzeżeń i dyskusji. Najwięcej uwag dotyczy, nadmiernej deficytowości telewizji, spowodowanej błędami i marnotrawstwem. Są to sprawy mniej lub bardziej znane. Pisał o nich szeroko m. in. Stanisław Mickiewicz w grudniowych numerach „Głosu Pracy”. Lecz od tego czasu nie wiele się zmieniło. Telewizja nadal rozwija się bez bliżej sprecyzowanego planu perspektywicznego, zaś opracowane ostatnio w Ministerstwie Łączności „Wskaźniki rozwoju telewizji” budzą wiele wątpliwości.

Warto przede wszystkim zwrócić uwagę na dwa elementy owych „Wskaźników”: import telewizorów i budowę nowych stacji telewizyjnych. Otóż wynika z nich, że w roku 1958 zostanie zakupionych za granicą 56 tys. telewizorów, w roku 1959 mniej więcej 85 tys. telewizorów itd. Tego rodzaju import ma trwać aż do roku 1975. Przeciętnie cena telewizora na rynkach światowych kształtuje się w granicach 100 dolarów. W ciągu więc bieżącego i przyszłego roku mamy wydać około 14 mln. dolarów na import 135 tys. telewizorów.

Powstałe pytanie: komu taki wydatek jest potrzebny? Co i kto nas zmusza do wydatkowania takiej sumy dewiz na import towarów, kiedy istnieje tyle pilniejszych potrzeb społecznych? Z drugiej strony nasze zakłady produkcji telewizorów borykają się z wręcz nieprawdopodobnymi trudnościami, wynikającymi głównie z niedoinwestowania tych fabryk. Cała ta historia wygląda dość nieprawdopodobnie, ale niestety, jest prawdziwa.

Podobnie wygląda sprawa z budową nowych stacji telewizyjnych. Dotychczas główną przyczyną deficytowej gospodarki telewizji była nadmierna rozbudowa sieci nadawczej. Wydawałoby się, że Ministerstwo Łączności wspólnie z generalnym dyrektorem ob. Kozłowskim z tych przykrych doświadczeń wyciągnęło daleko idące wnioski. Praktyka wygląda jednak inaczej. Aby telewizja mogła zrównoważyć wpływy z wydatkami, przy istnieniu 4 ośrodków telewizyjnych sieć odbiorcza powinna wynosić mniej więcej 350 tys. teleabonentów. Ilość

te Ministerstwo Łączności zamierza osiągnąć w połowie roku 1960, czyli innymi słowy od tego czasu telewizja powinna przynosić już zyski. Powinna, lecz ich przynosić nie będzie, bo w roku bieżącym mają być uruchomione 3 nowe stacje telewizyjne, w roku 1959 jedna stacja, a w roku 1960 jedna stacja itd., tak iż w roku 1963 w kraju ma działać aż 14 stacji telewizyjnych.

Przeglądając się tym liczbom nie sposób zrozumieć co usprawiedliwia takie poczynania i takie absolutne nieliczenie się z groszem społecznym.

Trudno więc zgodzić się na takie „Wskaźniki”. Dlatego odłożyłem na bok i zastanowiłem się w ogóle nad elementami budowy planu perspektywicznego telewizji. Zacznijmy od truizmów. Racjonalne rozwiązanie zagadnienia rozwoju telewizji musi być oparte na głębokiej analizie technicznej - ekonomicznej. Analiza ta musi być z kolei oparta o potrzeby krajowe oraz istniejące warunki terenowe, jak też możliwości techniczne i finansowe państwa.

Gwarancją takiego rozwoju jest oparcie go na planie perspektywicznym, przy czym plan ten musi być opracowany kompleksowo dla wszystkich zagadnień wchodzących w zakres telewizji. Do chwili obecnej plan taki nie istnieje, a cała rozbudowa odbywa się nieracjonalnie i przypadkowo.

Jak każdy plan perspektywiczny, tak i plan rozwoju telewizji jest pracą trudną i pracochłonną, wymagającą zespołu dobrych fachowców - techników, ekonomistów i programistów.

Nie od rzeczy będzie podanie ogólnych wytycznych, na których powinno być oparte opracowanie planu perspektywicznego.

Program taki musi zawierać plan pokrycia terenu kraju nadawczą siecią telewizyjną, opracowany na podstawie przydziału fal przez odpowiednie organizacje międzynarodowe i uzgodniony z zainteresowanymi państwami sąsiadującymi. Plan ten ustala docelową sieć nadawczą w kraju z podaniem mocy, stacji, ich zasięgów i procentem pokrycia terenu lub mieszkańców. Na podstawie takiego programu należy wykonać plan sieci łączności telewizyjnych, łączących poszczególne

stacje telewizyjne. Z kolei należy opracować plan ośrodków telewizyjnych, które by w tym, czy innym zakresie produkowały własny program.

Przy słusznym założeniu jak najbardziej centralnego programu krajowego, należy jednak przeanalizować możliwości produkcji programu własnego przez ośrodki regionalne. Ośrodki telewizyjne należałoby podzielić na:

1. ośrodki nadawczo-studiowe z możliwością produkowania dużego programu,
2. ośrodki nadawczo-studiowe z możliwością produkowania średniego programu,
3. ośrodki nadawczo-studiowe z możliwością produkowania reportażu telewizyjnego,
4. ośrodki nadawcze dla retransmisji programu krajowego.

Nietrudno przewidzieć, że jeden ośrodek 1 typu, przy założeniu programu centralnego jest całkowicie wystarczający w Polsce. Również można by powiedzieć, że ilość ośrodków 2 typu nie powinna przekraczać dwóch. Ośrodków 3 typu, zależnie od możliwości terenowych, byłoby kilka, natomiast ośrodków 4 typu stanowiłyby większość.

Plany sieci nadawczych, łączące ośrodki TV pozwalają określić rozmiar aparatury, potrzebnej do wybudowania takiej sieci. Następnie należy opracować plan programu TV, tzn. ilość godzin nadawania tygodniowo z przewidywanym podziałem na ośrodki. Można to zrobić drogą ankiety, przez analizę potrzeb społeczeństwa, opierając się częściowo na materiałach praktycznych innych krajów, posiadających w tym zakresie bogatsze doświadczenie.

Dla ustalenia ilości abonentów programu TV niezbędna jest informacja o zdolności nabywczej rynku. Tutaj należy przeanalizować na podstawie statystyki budżet typowej rodziny dla różnych warstw społecznych. Ustalenie odpowiednich cyfr pozwoli sporządzić przybliżony plan zdolności nabywczej rynku na przestrzeni planowego odcinka czasu. Bardzo ważną sprawą jest kwestia ustalenia odpowiedniej ceny odbiornika TV. Np. stałe zmiany cen wywołane brakiem nabywców, w końcu budzą nieufność kupujących, którzy

wstrzymują się z zakupami, co nie sprzyja harmonijnej pracy w okresie rozwoju TV. Należy tu nadmienić, że w krajach kapitalistycznych zdolność nabywcza określona jest w zależności od otrzymywanych zarobków, i tak np. w Ameryce miarą potencjalnej zdolności nabywczej jest koszt odbiornika 10-krotnie niższy od rocznych poborów obywateli. Dla naszych warunków oznaczałoby to, że obywatel zarabiający już dobrze, bo 2.000 zł miesięcznie, mógłby nabyć odbiornik w cenie 2.400 zł**).

Przykład ten pokazuje jak poważnej analizie wymaga to zagadnienie. Nie mówimy tu oczywiście ani o korzyściach jakie daje TV, ani o ilości jej usług, gdyż nie ma to wpływu na zdolność nabywczą, bowiem mimo wszystko TV stanowi kosztowny zbytek, którego można się wyrzec, jeżeli budżet rodziny jest zbyt napięty.

Niedostatecznie wnikliwe przeanalizowanie zdolności nabywczej rynku może dać całkowicie fałszywy obraz ekonomicznego rozwoju TV. Obok tego trzeba przewidzieć średni okres amortyzacji. Przyjmując np. że w pierwszym okresie rozwoju wynosi on 8 lat, a w następnych 5, to z powyższego planu uzyskamy zapotrzebowanie roczne, spowodowane wewnętrznym obiegami odbiorników, co powinno stanowić podstawę dla docelowej rocznej produkcji krajowej. Sprawa ta nie jest prosta, gdyż łączy się z nią problemy zaopatrzenia surowcowego, produkcji wysokiej klasy elementów i podzespołów itp.

W inwestycje konieczne dla rozwoju produkcji odbiorników TV są bardzo kosztowne, co zmusza do możliwie precyzyjnego określenia w planie wielkości docelowej produkcji. Należy przy tym również wziąć pod uwagę koncepcje wysuwane przez Stanisława Mickiewicza w sprawie kooperacji w tworzeniu i produkcji telewizorów w zakładach radiowych, jak i możliwość współpracy z wytwórniami zagranicznymi.

Należy tu zaznaczyć, że przystosowanie odbiorników musi być uzgodnione z planem rozwoju energetyki. Obecnie i tak w pewnych okresach wprowadzone są ograniczenia w spożyciu energii dla celów gospodarstwa domowego. Dlatego planowana ilość abonentów oparta musi być na istniejących, względnie projektowanych sieciach energetycznych. Trzeba pamiętać, że zapotrzebowanie energii elektrycznej dla odbiorników jest dość znaczne. Dla przykładu można podać, że 1 mil. miasto zużywa na cele oświetleniowe 50 MW energii zainstalowanej. Na TV będzie zużywało tyle samo, co wymaga znacznej i kosztownej rozbudowy elektrowni. (Warszawa ma 100 MW mocy zainstalowanej).

Przy planach produkcji urządzeń TV należy wziąć również pod uwagę potrzeby wojska oraz zakładów przemysłowych. Konserwacja odbiorników wymaga uruchomienia na terenie kraju sieci stacji obsługi, którą można na podstawie danych statystycznych i stanu istniejących odbiorników oraz doświadczeń innych krajów, określić z dużym przybliżeniem. Wypadną tu niewątpliwie cyfry b. poważne. Trzeba będzie prawdopodobnie szukać pomocy drobnego rzemiosła, uruchamiając jedynie punkty wzorcowe oraz kursy szkoleniowe, wydające zezwolenia na prowadzenie placówek serwisowych i kontrolujące je.

Bardzo ważną sprawą jest opracowanie planu produkcji urządzeń TV tak nadawczych, jak studyjnych i pomiarowych. Właściwie rozwinęta produkcja, po pierwsze zapobiegnie odpływowi dewiz, szczególnie w okresie intensywnego rozbudowy, po drugie niezależni rozwój i eksploatację od zagranicy, co posiada również duże znaczenie. Nie wydaje się, aby sporządzenie takiego planu było zbyt trudne do wykonania, z uwagi na sporą ilość wzorów zagranicznych TV, które znajdują się już na terenie kraju.

Ostatnim bodaj elementem planu będzie przewidywane zapotrzebowanie kadr dla TV, tak technicznych jak i programowych oraz plan ich szkolenia. Mając powyższe materiały można dla poszczególnych etapów budowy (nie wchodząc w sprawę jakości) ustalić koszty inwestycyjne, eksploatacyjne, produkcyjne oraz uzyskane efekty ekonomiczne.

Przyjmując różne warianty kolejności rozbudowy TV otrzymamy różne efekty. Rozwiązanie najlepsze będzie odpowiadało maksymalnemu efektowi końcowemu. Wypadną z niego dokładne plany roczne, okres po którym z.ownoważą się wydatki i wpływy itp. Opracowanie takiego planu, choć wymaga wiele wysiłku, jest już obecnie rzeczą konieczną, gdyż zbyt drogo kosztuje nas jego brak.

W dotychczasowych przeglądach trzy-maliśmy się sztywno pewnego schematu. Cel tej rubryki - bieżące śledzenie zmian w koniunkturze świata kapitalistycznego - realizowany był w oparciu o metodę, która w statystyce nosi nazwę „reprezentacyjnej”. Za „reprezentatywne” przyjęliśmy: Główną nowojorską i londyńską oraz Stany Zjednoczone - podstawowe wskaźniki gospodarki amerykańskiej notowane na bieżąco z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc.

Za schematem tym, w określonych przestrzeniach i czasowo rozmiarach przeglądu, przemawiał oczywiście szereg względów. Pierwszym z nich jest fakt, że widzenia rozwoju produkcji jak i spożycia są najbardziej rozwiniętym krajem kapitalistycznym. W tej sytuacji rozpiętość między rozmiarami produkcji i spożyciem, a szczególnie między możliwościami wzrostu spożycia, jest w USA znacznie większa niż w innych krajach kapitalistycznych. Jak wskazuje doświadczenie historyczne powoduje to szczególne łatwości, z jaką w gospodarce amerykańskiej powstaje względna nadprodukcja.

Ponadto ciężar gatunkowy ekonomiki USA w gospodarce świata kapitalistycznego wyraża się takimi wielkościami jak

Kraj	1957 rok				1958 I-szy kwart.
	I-szy kwart.	II-gi kwart.	III-ci kwart.	IV-ty kwart.	
N R F	8,1	6,0	5,5	5,3	3,2
W. Brytania	0,7	1,2	2,4	1,4	0,2
Francja	10,9	7,2	5,5	9,4	10,3
Włochy	11,0	8,5	8,3	4,4	2,1
Austria	4,3	6,4	5,5	6,4	6,9 ^x
Szwecja	5,1	6,1	3,7	0,7	1,6 ^x
Belgia	5,6	0,4	- 4,6	- 3,2	- 2,3 ^x
Dania	9,1	8,4	2,1	- 1,2	- 1,5
Holandia	5,6	2,7	2,7	- 2,1	- 4,8
Norwegia	4,6	3,9	4,2	- 0,2	- 4,0 ^x
Finlandia	52,3	- 3,4	- 3,9	- 7,0	- 6,4 ^x

*) Styczeń - luty.

Tak np. o ile w NRF, Wielkiej Brytanii czy Szwecji obserwowaliśmy bądź osłabienie, bądź też stagnację wzrostu produkcji, w innych krajach mamy już do czynienia z wyraźnym, choć znacznie słabszym niż w USA tendencją spadku produkcji. Wyjątek stanowiła w tej grupie krajów jedynie Francja, Włochy i Austria, gdzie w zasadzie utrzymanie zostało tempo wzrostu produkcji.

Sytuacja ta znalazła odbicie na rynku pracy i to zarówno w postaci wzrostu ogólnej liczby zatrudnionych, spadku godzin nadliczbowych, jak i pogorszenia stosunku bezrobotnych do zatrudnionych. W Belgii dla przykładu stosunek bezrobocia do ogółu zatrudnionych wyniósł w marcu br. 5,3 proc. wobec 4,2 w marcu 1957 roku, w NRF odpowiednio 5,7 proc. wobec 3,7, w Holandii 3 proc. wobec 1 proc. w Austrii 4,4 proc. wobec 3,3 proc., w Anglii zaś 1,7 proc. wobec 1,4 proc. Jeśli odnieść te dane do przysrosti bezrobocia, jaki nastąpił w omawianym okresie w USA, okaże się, że w Europie Zachodniej przysrost ten, ogólnie rzecz biorąc, był znacznie mniejszy, a bezrobocie niewiele odbiegło od „normalnego” poziomu bezrobocia w warunkach ustroju kapitalistycznego.

Procesy te oddziaływały z kolei na wysokość obrotów handlu detalicznego, chociaż wpływ ich był w pewnym stopniu kompensowany stabilizacją cen, która wystąpiła dość wyraźnie na przestrzeni ostatnich miesięcy w takich krajach jak W. Brytania, Holandia, Dania, Szwajcaria czy Belgia, podczas gdy w Finlandii, Francji, NRF, Szwecji i Austrii wzrost kosztów utrzymania trwa nadal.

W inwestycje, a więc drugi element wewnętrznego popytu we wszystkich prawie krajach Europy Zachodniej wykazują już od blisko dwóch lat stagnację lub spadek. Wyjątek stanowiły w tej dziedzinie Francja i Włochy, w których wewnętrzna eks-

portował 50-procentowy udział w produkcji 25-procentowy w handlu zagranicznym, 75-procentowy w eksporcie kapitału. Argumenty wystarczające - jak widać - by przyjąć Stany Zjednoczone za kraj „reprezentacyjny”, kraj którego ekonomika nie tylko coś znaczy w tym świecie, ale i w poważnym stopniu określa przebieg koniunktury w innych krajach.

Nie rezygnując z przyjętego schematu, w dzisiejszym przeglądzie wypadnie jednak odejść od niego i spojrzeć na sytuację w innych krajach świata kapitalistycznego. Zamłanie koniunktury gospodarczej w USA trwa przecież dość dłużej. Jak wpływ wywarło ono na inne kraje kapitalistyczne? Jak przedstawia się bieżący stan koniunktury gospodarczej w tych krajach? Spróbujmy znaleźć odpowiedź na te pytania, ograniczając ją chwilowo do krajów Zachodniej Europy.

Ujmując sprawę ogólnie, w drugiej połowie 1957 roku i pierwszym kwartale roku bieżącego tempo wzrostu produkcji przemysłowej w krajach zachodnio-europejskich uległo wyraźnemu osłabieniu. Przytoczona niżej tablica, która ujmuje procentowy przyrost lub spadek produkcji w stosunku do poprzedniego kwartału, wskazuje, że za tym ogólnym twierdzeniem kryją się jednak różne tendencje rozwojowe.

Kraj	1957 rok				1958 I-szy kwart.
	I-szy kwart.	II-gi kwart.	III-ci kwart.	IV-ty kwart.	
N R F	8,1	6,0	5,5	5,3	3,2
W. Brytania	0,7	1,2	2,4	1,4	0,2
Francja	10,9	7,2	5,5	9,4	10,3
Włochy	11,0	8,5	8,3	4,4	2,1
Austria	4,3	6,4	5,5	6,4	6,9 ^x
Szwecja	5,1	6,1	3,7	0,7	1,6 ^x
Belgia	5,6	0,4	- 4,6	- 3,2	- 2,3 ^x
Dania	9,1	8,4	2,1	- 1,2	- 1,5
Holandia	5,6	2,7	2,7	- 2,1	- 4,8
Norwegia	4,6	3,9	4,2	- 0,2	- 4,0 ^x
Finlandia	52,3	- 3,4	- 3,9	- 7,0	- 6,4 ^x

pania gospodarcza nie ulega zahamowaniu. W I kwartale obraz ten nie ulega zmianie, z wyjątkiem Szwecji, gdzie przewiduje się w ciągu 1958 roku wzrost inwestycji o 8 proc. w stosunku do roku 1957. Podobne tendencje są charakterystyczne dla prywatnego budownictwa mieszkaniowego, które zahamowane zostało uprzednio polityką restrykcyjną kredytową, obecnie zaś oddziałuje nań powolniejszy wzrost dochodów, spadek rent i rosnące koszty.

W obliczu takiego rozwoju koniunktury, rządy poszczególnych krajów zachodnio-europejskich zmieniały kierunek polityki gospodarczej. W miejsce tradycyjnej już w Europie Zachodniej polityki ograniczenia kredytowej, zaczęto wprowadzać politykę ekspansji kredytowej, taniego pieniądza, który ma za zadanie pobudzenie aktywności gospodarczej. W tym też kierunku dochodzący do drugiego pytania, „) wpływy jakie wywarło zamłanie koniunktury gospodarczej w USA na ekonomikę krajów Zachodniej Europy.

Procesy spadkowe w ekonomice USA szybko i poważnie odbiły się na koniunkturze rynku światowego, co w pierwszym rzędzie znalazło odbicie w silnym spadku zapotrzebowania i cen na surowce. Sytuacja ta, wobec minimalnego tylko spadku popytu na wyroby przemysłowe i utrzymania się w zasadzie cen tych wyrobów na niezmiennym poziomie, doprowadziła w ostatnich miesiącach do poprawy terminów do i stanu bilansu handlowego wysoko rozwiniętych przemysłowych krajów Europy Zachodniej. Jeśli dodać do tego wyjątkowo pomyślną koniunkturę na eksport zachodnio-europejskich samochodów malotirazowych do USA, jasne stanie się, że i pozycja płatnicza tych krajów (z wyjątkiem Szwecji i Francji oraz nierozwiniętych krajów tego regionu - Hiszpanii, Portugalii czy Grecji) uległa znacznej poprawie, zwłaszcza w stosunku do strefy dolarowej.

REZERWY ZŁOTO - DEWIZOWE (W MLN DOL.)

Kraj	1957 rok		1958
	marzec	wrzesień	
W. Brytania	2.209	1.850	2.914
N R F	4.497	5.759	5.622
Francja	4 261	825	-
Włochy	1 296	1 432	-
Austria	(403	500	507
Belgia	1 062	1 035	1 259
Holandia	1 041	921	1 239
Norwegia	187	179	194
Hiszpania	89	81	79 ^x
Grecja	224	189	-

* Styczeń.

Jak do tej pory depresja amerykańska wpłynęła na poprawę sytuacji płatniczej tych krajów, co umożliwiło przejście do polityki ułatwień kredytowych w celu pobudzenia gospodarki oraz częściowo złagodzenia spadku wewnętrznego popytu prowadząc do pewnej stabilizacji cen detalicznych (wynik poprawy terminów do i). Dla nikogo nie ulega jednak wątpliwości, że jest to sytuacja przejściowa (dla temu ostatnio wyraz np. brytyjski kanclerz skarbu Amory w wywiadzie dla amerykańskiej tygodnika „U. S. News and World Report”), gdyż w najbliższym czasie popyt na wyroby przemysłowe ze strony krajów surowcowych musi ulec poważnemu zmniejszeniu, w ślad za spadkiem ich wpływów dewizowych. W tej sytuacji kraje zachodniej Europy dążą do rozszerzenia swych obrotów z krajami socjalistycznymi oraz do

zwiększenia kredytów w celu podtrzymania eksportu. Tak więc Europa Zachodnia stoi dopóty w obliczu ujemnych skutków depresji amerykańskiej, Skutki te, w wypadku pogłębienia zamłania koniunktury amerykańskiej, lub nawet przedłużenia się jej bez specjalnego zastrzeżenia, mogą wywrzeć poważny wpływ na ekonomikę krajów Zachodniej Europy prowadząc już nie do zahamowania wzrostu, lecz do tendencji spadkowych. Jeśli natomiast w gospodarce amerykańskiej zapanuje przywrócenie równowagi przy znacznym nie wykorzystaniu mocech i wysokim poziomie bezrobocia należy spodziewać się, że ogólna stopa wzrostu gospodarczego Europy Zachodniej będzie w 1958 r. raczej niewielka utrzymując się w granicach 1-2%.

(W. B.)

zania prof. Minca noszą czysto logiczny charakter i nie mogą być podparte faktami.

Dalej prof. Paszków zwraca uwagę na to, że prof. Minc próbuje użyć jeszcze dodatkowych argumentów w celu uzasadnienia swego stanowiska. Twierdzi mianowicie, że Marks i Lenin oparli się na historycznie ograniczonym materiale, dotyczącym okresu wprowadzenia maszyn natomiast nie mogli sięgnąć rzeczy uogólnić faktów okresu współczesnego, w którym występują inne efekty postępu technicznego. Argument ten, zdaniem Paszkowa, jest niesłuszny. Marksistowska teoria ekonomiczna jest bowiem nauką o powstaniu, rozwoju i upadku kapitalizmu i pojawiła się w epoce rozwiniętego kapitalizmu. Marks widział więc procesy oszczędzania środków produkcji, ale obserwacje te nie prowadziły do

przez innych autorów były przez nich jeszcze gruntownie uzasadnione. W każdym razie nie należy zapominać, aby wykazać, że omawiane zagadnienie jest dyskusyjne.

Generalny argument prof. Paszkowa uzasadniający istnienie prawa prymatu środków produkcji brzmi: „postęp techniczny w każdym wypadku prowadzi do względnie wzrostu nakładów materialnych na jednostkę produkcji, ponieważ cechą charakterystyczną postępu technicznego jest wzrost uzbrojenia rzeczowego pracy czyli wzrost składu organicznego kapitału”.

Po pierwsze, trzeba skonstatować czy istotnie między wzrostem składu organicznego kapitału a zużyciem środków produkcji zachodzi ścisły związek. Najogólniej rzecz biorąc skład organiczny kapitału jest to wartościowo wyrażony stosunek masy czynnych w wytwarzaniu środków produkcji do ilości zaangażowanych przy nich robotników. Pojęcie składu organicznego nie jest zatem tożsame z pojęciem ZUŻYCIA środków produkcji na jednostkę wyrobu. Występuje bowiem istotna różnica między masą CZYNNYCH środków produkcji a masą ZUŻYTYCH środków produkcji. Skład organiczny, co podkreślał Marks, zawsze, wzrasta w miarę wdrażania postępu technicznego. Jednakże jego wzrostowi może towarzyszyć różne zużycie środków produkcji.

Po drugie więc należy zbadać, jak kształtuje się faktycznie zużycie środków produkcji na jednostkę wyrobu? W tej sprawie Marks nie formułował jednoznacznie prawidłowości. W jednym wypadku uważał, że spożycie produkcyjne wzrasta, w innym wyrażał przeciwny pogląd. Pisał o tym zresztą prof. Minc w jednym z rozdziałów krytykowanej pracy. Co się týczy zaś Lenina, to przyjął on założenie, że środki trwałe zużywają się całkowicie w tym samym okresie, co przedmioty pracy. Uzasadniał więc kapitał trwały z obrotowym, nie odróżniając przy tym założeniu środków czynnych od zużytych. Ponieważ dalej założył wzrost składu organicznego kapitału, a tym samym wzrost spożycia produkcyjnego, to otrzymał w wyniku przeważający wzrost działu I produkcji społecznej. Konkretne warunki ówczesnej Rosji uzasadniały to założenie. Założenie takie można przyjąć i uznać za słuszne tylko po zbadaniu materiału faktycznego.

Rozwój gospodarczy ZSRR w okresie powojennym dowodzi, że dochód narodowy rósł szybciej niż zużycie majątku trwałego. Jednocześnie dział I rozwijał się szybciej od działu II. Nie można więc ograniczyć się w analizie abstrakcyjnej tylko do postępu technicznego, ponieważ jego faktycznym rezultatem nie zawsze jest wzrost zużycia środków produkcji na jednostkę wyrobu. Ten czynnik nie wyjaśnia całkowicie problemu. Zgodnie więc z regułami abstrakcyjno-analitycznej metody szukać należy innych czynników, które w sposób istotny określają stosunek rozwojowy między działem I i działem II. Uczynił to prof. Minc. Czy podał najistotniejsze, to już inna sprawa. W rzeczy samej jednak czynnikowi dodatkowemu podane przez prof. Paszkowa łatwo dać się sprowadzić do czynników wymienionych przez prof. Minca. Najważniejsze jest to, że metoda użyta przez prof. Minca jest w najgorszym przypadku prawdziwa, bo nie prowadzi do jednostronnej analizy zagadnienia. Z tego punktu widzenia wydaje się bliższa marksistowskiej metodzie związku systemu pojęć logicznych z rozwojem historycznym zjawisk gospodarczych. Metodzie, która każde traktowała każdą kategorię i każde prawo, jako historycznie uwarunkowane, t. zn. obowiązujące wyłącznie w określonych warunkach historycznych.

(MaK)

) A. Paszkow: „O pewnym ujęciu prawa przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji”. Woprosy Ekonomiki nr 5/58 r.

) Por. B. Minc - „Aktualne zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu”, Warszawa 1956. PWN. str. 269, wyd. I.

WERSJE

zanegowania tendencji wzrostu składu organicznego kapitału, a w związku z tym prawa przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji. Co się týczy Lenina, to oparł się on w zupełności na nauce Marksa. I nie do rzeczy nie mają twierdzenia prof. Minca, że Lenin miał tylko 23 lata, gdy formułował prawo prymatu produkcji środków produkcji. Władom, że Lenin już wtedy był dojrzałym marksistą i w latach późniejszych poglądy w tej sprawie nie zmieniła.

Prof. Minc niesłusznie również krytykuje tezy Stalina dotyczące omawianego zagadnienia. Nie można, pisze autor, przeciwstawić wniosków wypływających ze schematów Marksa tezm Stalina, ponieważ owe schematy nie uwzględniają postępu technicznego i ponadto wskazują wyłącznie na proporcje produkcji globalnego, a nie tempa wzrostu jego części składowych.

Wreszcie prof. Paszkow uważa, że nie może prof. Mincowi służyć za argument fakt, że w niektórych krajach socjalizmu produkcja środków produkcji rozwija się czasowo wolniej od produkcji środków konsumpcji. Trzeba bowiem uwzględnić to, że zmiana stosunku tempa wzrostu działu I do działu II nastąpiła po okresie przeważającego rozwoju działu I. Trzeba widzieć tu także wpływ współpracy gospodarczej krajów socjalizmu.

W podsumowaniu swoich wywodów autor stwierdza, że próba obalenia przez prof. Minca prawa przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji nie wytrzymuje krytyki zarówno w odniesieniu do socjalizmu, jak i do kapitalizmu. Zadaniem ekonomistów jest rozwijać twórczo marksistowską teorię ekonomiczną, w szczególności trzeba jeszcze wiele uczynić w celu opracowania prawa przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji, w celu wyjaśnienia form jego działania i najracjonalniejszego wykorzystania w socjalizmie. Jednakże zaprzeczanie istnienia tego prawa nie można traktować jako twórczy rozwój marksizmu. Ono nie uzbiera lecz dezorientuje budowniczych socjalizmu i komunizmu - kończy prof. Paszkow.

Spodziewać się należy, że prof. Minc odpowie w sposób rozwinięty na krytykę. Warto jednak przy okazji zaznaczyć, że w tym konkretnym przypadku poglądy prof. Minca nie są odosobnione w Polsce. Można nawet stwierdzić, że poglądy te, wyrażane

Ostrożna ALTER- NATYWA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

rego treść może być zmieniana, zwłaszcza w okresach styku okresów pięcioletnich, na które jest podzielony. Przy tej metodzie postępowania plan perspektywiczny może być przedłożony na okres wybierający po 15 lat.

Charakterystyką projektu planu perspektywicznego nie wolno zapominać o ogromie trudności, jakie stały przed zespołem go opracowującym. Trzeba przecież mieć na uwadze, że istnieje szereg elementów w naszej gospodarce, których rozpoznanie jest nadal niedoskonałe. Występuje to chociażby w takiej pozycji, jak wielkość majątku trwałego, którego podstawy wyceny są różne nie tylko dla poszczególnych gałęzi produkcji, ale nawet dla poszczególnych przedsiębiorstw. Nie jest także rozpoznana wielkość rezerw tkwiących w niewykorzystanych mocach wytwórczych naszego przemysłu. I tutaj trzeba było operować przybliżonymi szacunkami, gdyż dokładniejsze badania w tej dziedzinie nigdy nie były u nas prowadzone. Ta ostatnia sprawa jest szczególnie ważna dla ustalenia perspektyw rozwojowych.

Z tego, ale nie tylko z tego powodu szereg ustaleń zawartych w dokumencie ma charakter dyskusyjny, przy czym w niektórych przypadkach dobieganie zespołu doprowadziło — z uwagi na zbyt dużą ilość niewiadomych lub ze względu na dyskusyjność koncepcji — do kilku alternatyw albo do określenia granic, w jakich dana wielkość powinna się mieścić. Dla dalszych obliczeń przyjmowano najbardziej prawdopodobną alternatywę. Wszystko to świadczy o rzetelności podejścia do opracowywanego problemu. Szczególnie zaś wartościowe jest analityczne przedstawienie w dokumencie obecnego stanu naszej gospodarki, począwszy od zagadnień demograficznych, sytuacji w zakresie zasobów surowcowych, poprzez charakterystykę wszystkich gałęzi produkcji, a na problemach zatrudnienia, kultury i oświaty skończywszy. Jest to niewątpliwie bardzo całościowy obraz naszej rzeczywistości.

Już już wspominałem, podstawowe wskaźniki rozwojowe ustalone w oparciu o ujawniony stan faktyczny w poszczególnych działach. Na ile ogólnej problematyki możliwości rozwoju bazy surowcowej, handlu zagranicznego i podaży pracy zakłada się wzrost dochodu narodowego wytworzonego brutto (w cenach fabrycznych 1956 r.) w 1975 r. o 156,6% w stosunku do roku 1960, przy czym przeciętny roczny wzrost sięgać będzie 6,5% (w bieżącym 5-leciu 7,8%). Inwestycje brutto, stanowiące przeszło 80% funduszu akumulacji, rosnąć będą przeciętnie o 6,5% rocznie, w tym inwestycje produkcyjne (ich udział w dochodzie narodowym ma wynieść 19,3% wobec obecnych 20%) o 6%, a nieprodukcyjne o 7,8% (w pierwszym pięcioletnim planie znacznie wyższe niż w pozostałych). Fundusz spożycia rosnąć ma przeciętnie o 6% rocznie (w bieżącym pięcioletniu o 8%), osiągając w końcu planu perspektywicznego 2,4-krotny stan w porównaniu z rokiem 1960. Licząc zaś na głowę ludności spożycie wzrośnie o 92% w stosunku do ostatniego roku bieżącego pięcioletnia i osiągnie poziom istniejący dzisiaj w zamożnych krajach Europy. (Z prognozy demograficznej wynika, że w 1975 r. kraj nasz liczyć będzie 37,5 mln mieszkańców).

Na wymieniony wzrost dochodu narodowego złoży się wzrost produkcji czystej rolnictwa do 149,6% (przeciętnie rocznie o 2,8%), przemysłu do 229,3% (przeciętnie rocznie o 7,1%, przy obecnym wzroście wynoszącym 8,9%) oraz jej wzrost w innych gałęziach produkcji materialnej, odpowiadający łącznie wzrostowi dochodu narodowego. Wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej ustalony został z uwzględnieniem oszczędności materiałowych. Jeśli je pominąć, to zmniejszy się on do wskaźnika 280. Nie chcąc nużyć czytelnika długim szeregiem liczb i wskaźników pominięć wskaźniki rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu. Warto tylko podać, że najniższy wzrost (o 40%) wystąpi w wydobywaniu węgla, przy czym w węglu kamiennym wyniesie on jeszcze mniej (32%), najwyższy zaś w przemyśle chemicznym — do 450%.

Wielkość tych wskaźników nasuwać może szereg pytań, na które z góry odpowiedział prof. Kalecki.

Z wyjaśnieniami tymi pragnę zapoznać czytelnika.

Dlaczego dochód narodowy, który stanowi najbardziej syntetyczny wskaźnik dynamiki gospodarczej, ma rosnąć wolniej niż w okresie planu 6-letniego, a nawet wolniej, niż w bieżącym pięcioletniu?

Pierwotnie zamierzano tempo wzrostu dochodu narodowego ustalić przynajmniej na dotychczasowym poziomie. Po przeprowadzeniu szeregu obliczeń i dokonaniu kolejnych „przymiarek” okazało się to niemożliwe. Główną przeszkodę stanowiły trudności zbilansowania handlu zagranicznego oraz ograniczone możliwości techniczno-organizacyjne przemysłu.

Podnieść dochód narodowy — to podnieść produkcję czystą poszczególnych gałęzi produkcji. Do tego zaś trzeba zwiększyć import brakujących nam surowców. Ponieważ zaś zakład: się pełne zbilansowanie handlu zagranicznego (bez dodatkowych kredytów) — zwiększonym importowi trzeba przeciwstawić odpowiednio powiększony eksport. Zdaniem referenta, uczyniono w tej sprawie wszystko, a może nawet więcej niż można. Eksport maszyn ma wynieść przeciętnie w ciągu 15 lat 33%, ogólnego wywozu, a w roku 1975 nawet 37,8%. Jest to wskaźnik dorównujący dzisiejszemu udziałowi eksportu maszyn z NRF, a więc kraju o wielkiej tradycji w tej dziedzinie. Niemalże się trzeba będzie natrudzić, aby poziom ten osiągnąć. Znacznie zwiększony będzie eksport wyrobów walcowanych. Dwukrotnie ma wzrosnąć wywóz artykułów żywnościowych, przy czym jest to pulap możliwości ze względu na ograniczone rynki zbytu. Chemicalka, których nie będziemy mieli zbyt wiele ze względu na mimo wszystko niedostateczny rozwój przemysłu chemicznego, nie będą stanowiły przedmiotu wysokego eksportu. W każdym razie przywóz będzie przewyższał wywóz. Eksport węgla będzie mniejszy.

z uwagi na potrzeby wewnętrzne. Z tego samego powodu ma być zmniejszony wywóz wszelkiego rodzaju tkanin. Z drugiej strony starano się ograniczyć import, np. udział w ogólnym przywozie maszyn ma być zmniejszony z 32,4% w roku 1960 do 19% w roku 1975. Mimo to, jak wskazują obliczenia, w końcu planu perspektywicznego pozostanie jeszcze 8% importu bez pokrycia wyspecyfikowanym eksportem. Wszystko to przy założeniu niekorzystania w tym okresie z pożyczek zagranicznych przy równoczesnym spłaceniu pożyczek poprzednio zaciągniętych.

Ograniczone możliwości techniczno-organizacyjne — to niedostateczne przygotowanie bazy produkcyjnej i kadr do podjęcia wielkich zadań inwestycyjnych, których zwiększenie pozwoliłoby na szybszy wzrost dochodu narodowego. W konsultacjach z przedstawicielami przemysłu autorzy planu spotykali się z silnym sprzeciwem w stosunku do propozycji dalszego rozszerzenia programu inwestycyjnego. Tak więc np. twierdzi się, że nie można skrócić trwającego dzisiaj 7—10 lat cyklu budowy nowych kopalń, ani nadmiernie powiększyć ilości placów budów, gdyż po prostu tego nie zdoła się wykonać. Niemożliwy jest też podobno wyższy wzrost przemysłu chemicznego ze względu na trudności w opanowaniu niezbędnych u nas procesów technologicznych. Z wyjaśnienia tego wynika, że ustalenie w planie podstawowe wskaźniki są rezultatem kompromisu między zespołem pracującym nad planem perspektywicznym a konsultowanymi branżowcami.

Niejedną mógłby mieć zastrzeżenie do ustalonego na obecnym poziomie udziału inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym. Referent wyjaśnia to krótko i dobitnie. Począwszy od 1957 r. skoncentrowaliśmy się na budowie obiektów rozpoczętych i przynoszących szybki efekt ekonomiczny, a więc poważnie ograniczyliśmy front robót inwestycyjnych.

Teraz występuje konieczność rozpoczęcia wielu nowych budów, co pociąga za sobą konieczność powiększenia nakładów na inwestycje produkcyjne. Nie można ich w poważniejszym stopniu ograniczyć przez przewidywane zmniejszenie wydatków na budynki (mają być lżejsze albo w niektórych przypadkach urządzenia będą się mieścić pod gołym niebem). Poza tym przyjęło założenie, że w bieżącym pięcioletniu wykorzystaliśmy większość rezerw istniejących w postaci wolnej mocy produkcyjnej i zlikwidowaliśmy szereg wąskich przekrojów w produkcji. Rezerw tych nie można przecież wykorzystywać w nieskończoność. Kiedyś trzeba skończyć z rentą „nieudolności”. Trzeba zatem budować szereg nowych obiektów. Nie bez znaczenia jest też konieczność zwrotu większej uwagi na modernizację i rekonstrukcję szeregu istniejących zakła-

dów, zwłaszcza w przemyśle lekkim, rolno-spożywczym i w komunikacji. A to przecież pociąga za sobą konieczność zwiększenia nakładów na tzw. inwestycje odwrotności.

Sprawa wyższego udziału inwestycji nieprodukcyjnych w dochodzie narodowym i wyższego tempa ich wzrostu na początku planu perspektywicznego nie wymaga głębszych wyjaśnień. Bołaczki w zakresie gospodarki mieszkaniowej i komunalnej są tak dobrze znane, że pilność tych inwestycji i potrzeba natychmiastowego stworzenia wyższej bazy wyjściowej dla okresu późniejszego jest sama przez się zrozumiała. Nawet przy tak szybkim tempie wzrostu nie osiągnie się idealnego stanu pod względem zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych społeczeństwa.

Omówiłem tylko najistotniejsze wyjaśnienia prof. Kaleckiego. Poza tym warto poświęcić nieco miejsca sprawom, które wywołały dyskusję członków Rady Ekonomicznej.

Przed wszystkim byłoby to problem zatrudnienia. Niektórzy dyskutanci zakwestionowali optymizm autorów dokumentu w przedmiocie łatwego opanowania nadwyżek siły roboczej. Ich zdaniem, rozładowanie tego problemu drogą skrócenia czasu pracy do 40 godzin tygodniowo i przedłużenia o jeden rok okresu nauczania w szkole nie jest wystarczające. Ogólny zaś sprzeciw wzbudziło założenie utrzymania zatrudnienia na wsi na obecnym poziomie. Wprowadzenie do rolnictwa mechanizacji i chemizacji musi spowodować zmniejszenie zatrudnienia, nawet przy wzroście produkcji o 50%. Dowodem tego nie tylko motywały naukowe, ale i doświadczenie wielu innych krajów, które okres podnoszenia kultury rolnej a tym samym produkcji rolnej mają już za sobą.

Drugą, żywo dyskusjonowaną sprawą była problematyka bilansu płatniczego. Przyjęto w planie taką wielkość obrotów w handlu zagranicznym, która nie tylko nie likwiduje, ale jeszcze pogłębia istniejącą od wielu lat dysproporcję między produkcją a handlem zagranicznym. Stosunek importu do produkcji ma bowiem spaść z 10% w roku 1960 do 7% w roku 1975. Spłaszczenie tej dysproporcji mogłoby nastąpić poprzez zaciągnięcie pożyczek zagranicznych, przynajmniej w wysokości spłaty dawniejszego zadłużenia, czego jednak plan nie zakłada. Nie uwzględniono też w dostatecznym stopniu ogromne pomocy, jaka mogłaby być i niewątpliwie będzie nam udzielona poprzez koordynację planów w ramach Rady Współpracy i Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Kwestionowano także przyjmowanie za podstawę założenia rozwoju rolnictwa obecnej struktury agrarnej. Nastąpią tu niewątpliwie w ciągu 15 lat istotne zmiany, które jednak nie zostały przewidziane w planie perspektywicznym.

Podobne podejście sygnalizowano w dziedzinie postępu technicznego. Czy można pominąć niezbyt fakt zarysowującego się w świecie przetworu w wytwarzaniu nowych, nieznanych dotąd wyrobów i nowoczesnych metod produkcji? Warto chyba zastanowić się nad słowami prof. Drewnowskiego, który powiedział, że przy obecnych perspektywach rozwoju techniki przyjęcie hipotezy nieznanych jeszcze zmian jest spojrzeniem bardziej realistycznym, niż ostrożna hipoteza o niezmienności, stanowiąca podstawę projektu planu.

Mniej ostrożnej oceny efektywności zamierzonych inwestycji domagał się prof. Brus, który wykazywał, że wielkość produkcji osłabnącej w każdej zainwestowanej złośliwości w miarę realizacji planu perspektywicznego zamiast rosnąć — maleje.

Przy ocenie projektu planu perspektywicznego nasuwa się jedno charakterystyczne porównanie. — Przypomnijmy sobie treść planu 6-letniego. Był to plan aż nazbyt chętny, nakreślający szerokie perspektywy, budzący wiele nadziei. Natomiast obecny plan perspektywiczny, chociaż ma być realizowany w okresie o wiele dłuższym i jego baza wyjściowa jest jednakże wyższa — nacechowany jest wyjątkowo ostrożnością. Jest raczej niedowierzający niż przewidywany.

Śmielsze ujęcie planu wydaje się o tyle możliwe, że zasadą tego planu jest dokonywanie modyfikacji w trakcie jego wykonywania. A przecież modyfikacja może iść nie tylko w kierunku podnoszenia wskaźników.

Problem wzrostu spożycia i jego struktury nie wywołał żywszej dyskusji w Radzie Ekonomicznej, chociaż może on także budzić pewne wątpliwości.

Wzrost spożycia na głowę ludności o 92% może być uważany za wysoki albo za niski, w zależności od apetytu oceniającego. Nie o to jednak chodzi, lecz o strukturę spożycia, przewidywaną w ramach tego wskaźnika wzrostu.

W 1975 r. 38% zarobku przypadającego na jednostkę konsumpcyjną ma być wydrukowane na żywność, przy czym zarówno ilość pożywienia, jak i jego struktura, odpowiadająca tzw. normie „D” powinna zadowolić najbardziej wymagającą gustu. Tutaj bowiem wzrost konsumpcji jest ograniczony warunkami fizjologicznymi człowieka.

Na używki (czytaj alkohol i tytoń) ma się wydawać tyle co dzisiaj. Zakłada się bowiem prowadzenie walki z alkoholizmem przy zwiększeniu spożycia takich produktów, jak np. kawa. W ten sposób udział w spożyciu tych artykułów spadnie z 9,2% do 5,1% w 1975 r.

Na odzież przeznaczają się 20,4%, tj. mniej więcej taki sam udział jak dzisiaj. Będzie oczywiście miał

miejsce znaczny wzrost ilościowy, gdyż rośnie ogólna suma przeznaczona na spożycie. Mimo to wydaje się, że nie jest to wzrost dostateczny, odbiega on bowiem znacznie od udziału spożycia tych artykułów w krajach zachodnich.

A reszta — blisko 37% spożycia — przeznaczają się na kulturę, rozrywkę, higienę (wszystko kwoty drobne, a nawet przerażająco drobne w zakresie zużycia mydła i środków piorących), no i głównie na zakup dóbr tzw. trwałego użytkowania (samochody, motocykle, lodówki, pralki, radia, telewizory itp.). Półna, dość znaczna część struktury spożycia pozostała nieokreślona.

W strukturze tej można zauważyć tendencję do wypełnienia założonego wzrostu spożycia tzw. dobrami wyższego rzędu o stosunkowo wysokich cenach. Jest to oczywiście słuszne wówczas, jeżeli przyjąć, że w ramach założonej struktury spożycia potrzeby niższego rzędu zostaną w pełni zaspokojone.

Warto zauważyć, że w planowanej strukturze spożycia brak wydatku na czynsz mieszkaniowy (zakłada się dzisiejszy stan, kiedy komorne jest wielkością symboliczną, co — z wielu powodów — nie może być na dłuższą metę utrzymane).

Nie są to z pewnością wszystkie elementy planu, które mogą budzić zastrzeżenia. Nie wszystkie też dają się od razu ujawnić, nie wszystkie — z uwagi na rozmiary artykułu — można wymienić. Do wielu z nich trzeba będzie w przyszłości powrócić, aby je nie tylko sygnalizować, ale i przeanalizować.

Dobrze się więc chyba stało, że Rada Ekonomiczna, przychyliając się do głosów większości swych członków, zobowiązała się do opracowania przynajmniej jeszcze jednej wersji planu perspektywicznego, wersji przewidującej szerszy i wszechstronniejszy rozwój gospodarki narodowej. Pod dyskusję trzeba bowiem poddać kilka alternatyw rozwiązania czekającej nas przyszłości, aby można było wybrać taką, która najlepiej odpowiada naszym potrzebom i możliwościom.

I jeszcze jedno. Dyskusja taka nie powinna być prowadzona tylko w kameralnym gronie. Społeczeństwo ma prawo domagać się, aby zapoznać je ze wskaźnikami, które mają kształtować jego przyszłość. Dyskusja powinna być prowadzona w najrozmaitszych środowiskach — w kołach działaczy politycznych, ekonomistów, techników, fachowców wszelkich specjalności — na wszystkich szczeblach hierarchii pracowniczej. I to nie tylko dlatego, że tak dyktuje zasada demokracji, ale również dlatego, że dyskusja taka może wnieść wiele do samego planu, że poza tym natychmiast społeczeństwo nową otuchą, podeprze je moralnie w zmaganiach z codziennymi trudnościami oraz ożywi inicjatywę społeczeństwa w ich przezwyciężaniu.

STEFAN FRENKEL

JAKI ROLNIK — takie plony

KAZIMIERZ NOWCA i STANISŁAW ZDZIARSKI

ZYCIE Gospodarcze” w Nr 49 z ub. roku opublikowało artykuł Klemensa Ratajczaka i Czesława Kowalczyka pod tytułem „Kadry w rolnictwie”. Poprzednio już w połowie września była omawiana w „Życiu” sprawa kadr w rolnictwie. Autorzy obydwu prac dochodzą do wniosku, że grozi nam w najbliższej przyszłości nadwyżka rolników ze średnim i wyższym wykształceniem. Ratajczak i Kowalczyk, wśród szeregu słusznych, choć w niektórych wypadkach nie dość daleko idących wniosków, wysunęli twierdzenie o konieczności „ograniczenia częściowo bardzo szeroko rozbudowanej sieci średnich szkół rolniczych”.

Czyżby naprawdę naszemu rolnictwu grozi w najbliższej przyszłości nadmiar ludzi kwalifikowanych? Czyżby produkcja rolna i hodowla stała u nas tak wysoko, że nie możemy jej już podnieść? Niestety tak nie jest. Wiemy, że wysokość naszej produkcji z hektara pozostaje daleko w tyle za krajami zachodnimi i północnymi Europy.

Czy w tych warunkach możemy zgodzić się z tezą autorów: — „ograniczyć częściowo bardzo szeroko rozbudowaną sieć średnich szkół rolniczych”? Zatrzymajmy się na Roczniku Statystycznym 1957 r. Na 7.014.000 ludzi czynnych zawodowo w rolnictwie przypada 35.407 uczniów rolniczych szkół średnich wszystkich kierunków prócz leśnictwa, co stanowi tylko 7,3% ogółu uczniów szkół zawodowych (str. 333 tabl. 26/370) a na 6.160.000 czynnych zawodowo poza rolnictwem aż 450.367 uczniów czyli 92,7% ogółu uczniów średnich szkół zawodowych.

W szkolnictwie wyższym stosunek ten kształtuje się nieco lepiej, bo na ogólną ilość 134.554 studentów w 1955/56 r. przypadają 12.681 rolników wszystkich kierunków poza leśnictwem co stanowi 9,1% ogółu studentów.

Czy w tych warunkach można w ogóle mówić o nadprodukcji rolników wykształconych? Według nas prawie każde gospodarstwo rolne powyżej 14 ha (jest ich w Polsce jeszcze ponad 100.000), a tak samo wszystkie silnie nasycone środkami produkcji i wysoko specjalizowane gospodarstwa mniejsze, zwłaszcza typu podmiejskiego, powinno stać na wykształcenie jednego choćby z dzieci na poziomie co najmniej średnim w zawodzie rolniczym.

Praca takiego wykształconego gospodarza powinna dać efekty w

postaci podniesienia produkcji, osiągnięcia i zwiększenia rentowności i stopniowego podwyższenia poziomu życia rodziny rolniczej. Wydaje się nam, że tego rodzaju założenie musi leżeć w intencjach polityki gospodarczej państwa. Oceniamy, że co najmniej 120.000 gospodarstw indywidualnych powinno mieć w jak najkrótszym czasie gospodarzy z wykształceniem średnim.

Dzisiejsza więc cyfra 3822 absolwentów średnich szkół rolniczych (rok 55/56) wydaje się grubo niedostateczna. Ilość uczniów i absolwentów tych szkół powinna znacznie wzrosnąć, aby za lat dziesięć przynajmniej co pięćdziesiąty gospodarz rolny mógł mieć średnie wykształcenie zawodowe.

Dziś ponosimy niewymierne wprost straty przez marnotrawstwo środków produkcji: nawozów, środków, maszyn rolniczych, niewłaściwego stosowania lub niestosowania środków owado- i grzybobójczych, niewłaściwych płodzinów, złego przechowywania obornika i nawozów pomocniczych, niedocenianie racjonalnego żywienia i wielu innych.

Przykładowo można by wyliczać bez końca. Zgodzamy się z Ratajczakiem i Kowalczykiem w ich opinii o niedostatecznym przygotowaniu absolwentów średnich i wyższych szkół rolniczych na stanowiska kierownicze. Ale ich tezę w tym względzie nie idą dość daleko. To też spróbujemy rozwinąć je i rzucić realne projekty podniesienia poziomu kadr rolniczych.

O ile czynnik fachowości ujawniający się we właściwym nastawieniu kierunku gospodarstwa i prawidłowości wykonania codziennych zabiegów agrotechnicznych i zootechnicznych, decyduje bezspornie o poziomie rentowności i produktywności gospodarstwa drobnego, to tym bardziej wpływ wielokrotny się w gospodarstwach typu wielkotorowego, a przede wszystkim w PGR, zajmujących 12,5% użytków rolnych w

Polsce. Zachodzi tam konieczność kierowania pracą większego zespołu ludzkiego. Związane jest to nie tylko z koniecznością wydawania fachowych dyspozycji, ale i posiadania pewnych wartości natury moralnej.

Dobry samodzielny kierownik, to nie tylko człowiek, który posiada pewne „quantum” wiedzy rolniczej, to przewidujący planista, dobry organizator, postępowy racjonalizator, sprawiedliwy i taktowny zwierzchnik, przede wszystkim uczciwy a przez to niezależny w swoich decyzjach człowiek.

Obecnie gospodarstwa PGR przechodzą na własny rachunek gospodarzy. Rozszerza to znacznie samodzielność kierowników i stawia przed nimi szereg problemów natury ekonomicznej w dążeniu do urentownienia warsztatów.

Dlatego wysunięta słusznie w zasadzie teza autorów artykułu „Kadry w rolnictwie”, aby w PGR zastępować ludzi bez kwalifikacji ludźmi z kwalifikacjami, powinna brzmieć: „nałożyć ludzi bez kwalifikacji fachowych lub moralnych zastępować stopniowo ludźmi o pełnych kwalifikacjach fachowo-moralnych”, przy czym pod kwalifikacjami moralnymi rozumiemy takie cechy charakteru jak uczciwość, bezkompromisowość w zwalczaniu złodziejstwa, energii, takt, zdolności organizacyjne, uspołecznienie i dbałość o pracowników przy zachowaniu pełnej dyscypliny pracy.

Zdaniem naszym jedyne rozwiązanie sprawy kadrowej leży wyłącznie w długofalowej polityce starannego przygotowania odpowiednich kadr fachowców — przyszłych dzielnych kierowników gospodarstw. Aczkolwiek pewna część absolwentów szkół rolniczych istotnie nie myśli o pracy w gospodarstwie przedkładając ułatwione życie w mieście z perspektywą wyjazdu na teren na delegację, na co zwracają uwagę autorzy artykułu „Kadry w rolnictwie”, jednakże istnieje część absolwentów, która chce się poświęcić karierze kierow-

niczej. Są to młodzi ludzie wywodzący się z większości ze środowiska chłopieckiego lub PGR. Należy ich otoczyć opieką i stworzyć im odpowiednie warunki dla zdobycia pełnych praktycznych kwalifikacji fachowych.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Obecny system praktyk rolniczych jest niewątpliwie wadliwy, niejednokrotnie absolwenci kierowali się do takich gospodarstw, gdzie często uczą się jak nie należy gospodarować. Praktyki są zbyt krótkie, praktykanci często pozostawieni samemu sobie, i nikt nie interesuje się czego oni się uczą. Praktykant jest często wykorzystywany wyłącznie jako pracownik biura, co jest grubym nieporozumieniem, ze szkoda dla jego kształcenia. Wreszcie świadectwo z ukończenia praktyki nie stanowi jak dotąd dostatecznie ważnego aktu personalnego dla przyszłej pracy.

Należałoby dziś koniecznie wrócić do dawnych metod dokładnego przeszkalaniania kandydatów na kierowników w specjalnie wytypowanych w tym celu dobrych gospodarstwach, posiadających kierowników na odpowiednim poziomie etycznym i fachowym. Posiadamy na szczęście jeszcze i takich. Kierownicy ci powinni być nieco odciążeni od pracy w formie stworzenia etatów zastępców kierowników, aby jak najwięcej praktycznej wiedzy mogli przekazać praktykantom, otaczając ich pełnowartościową opieką i wdrażając surową dyscyplinę pracy, oraz w miarę swoich możliwości czuwając nad kształceniem tych cech charakteru, o których już wspominaliśmy. Oczywiście winni być z tego tytułu dodatkowo wynagradzani, spełniając ważną służbę na odcinku szkoleniowym.

Praktyka więc tego rodzaju byłaby nie tylko edukacją, ale i szkołą charakteru i pewnym silem selekcyjnym dla stażuszki. Świadectwo ukończenia tego rodzaju co najmniej dwuletniej praktyki w gospodarstwie szkoleniowym, uwieńczonej pomyślnie zdaniem e-

gzaminem, powinno być honorowane jako drugi po dyplomie ważny akt personalny. Wówczas dopiero można angażować młodych absolwentów na stanowiska zastępców kierowników, a dopiero po trzyletnim stażu na tym etacie — jako kierownika gospodarstwa.

Angażowanie młodych absolwentów szkół rolniczych, którzy nie odbyli jeszcze praktyki pouczelanej na stanowisku zastępcy kierownika jest nieporozumieniem i wyrządza krzywdę zarówno gospodarstwu jak i samemu absolwentowi, a przede wszystkim całej gospodarce narodowej.

Wielka rola przypadnie tu projektowanemu inspektoratowi powiatowemu PGR, który będzie miał możliwość za pośrednictwem personelu inspekcyjnego dokładnie ocenić wartość młodego narybku i występować z konkretnymi propozycjami zatrudnienia.

Nie należałoby również zaniedbywać doskonalenia najzdolniejszych i wybijających się praktykantów i kierowników na praktykach we wzorowych gospodarstwach zagranicznych.

Słusznie autorzy artykułu pt. „Kadry w rolnictwie” dziwią się, że magister praw ma dwuletnią aplikanturę, po której musi złożyć egzamin sędziowski, adwokacki czy prokuratorski, a absolwenta szkoły rolniczej nie wiąże tego rodzaju obowiązkiem.

Wysuwamy zatem konkretny wniosek. Należy w PGR-ach stworzyć jak najszybciej typ gospodarstwa szkoleniowego. Przeszkolić pedagogicznie kierowników tych gospodarstw. Otoczyć całością gospodarstwa szkoleniowych z pozycji ministerialnych jak najdalej idącą opieką i kontrolą, aby wreszcie zacząć kształcić kierowników z prawdziwego zdarzenia. I w PGR może być z czasem dobrze. Mało tego, PGR powinny mieć ambicję, aby stać się ośrodkami promieniowania wiedzy rolniczej na spóldzielnie produkcyjnej i indywidualnie gospodarstwa.

PROCES nie AKCJA

dokonczenie
ZE STRONY

22 marca — powołanie komisji w zakładzie. Do 31 marca należało: a) przeprowadzić analizę stanu zatrudnienia, b) wytypować ludzi do zwolnienia, c) sporządzić imienny wykaz osób przewidzianych do zwolnienia, d) zebrać fundusz plac osób przewidzianych do zwolnienia, e) zalać wszystkie odwołania, f) przesłać sprawozdanie do CZ.

Do zwolnienia wytypowano ok. 600 osób. 250 osób złożyło odwołania. Rozmowy. Badanie warunków materialnych osób składających odwołania. Wyjazdy do miejsc zamieszkania. Wielka, trudna, bardzo pracochłonna i poważna praca.

Wszystko to należało wykonać w ciągu kilku dni. Zarówno bardzo trudną analizę ekonomiczną, jak i wielką społeczno — polityczną pracę. Co można było zrobić? Oczywiście jedynie akcję. Więcej: byskawiczną akcję. Nie tylko zresztą tutaj, w innych przedsiębiorstwach rzecz wyglądała podobnie. Czyż można było żądać więcej? Analizy stanu zatrudnienia? Zmian w organizacji pracy? To są przecież zawiłe i skomplikowane problemy ekonomiczne, a bez rzetelnej analizy stanu zatrudnienia i organizacji pracy nie można mówić o wykrywaniu nadwyżek. Są to bowiem różne strony tego samego problemu.

Przedsiębiorstwa będą prowadziły racjonalną gospodarkę siłą roboczą, gdy powstaną realne warunki organizacyjne oraz przesłanki i bodźce ekonomiczne. To jest sedno sprawy. Nie trzeba się bać tej prawdy, nie trzeba jej przemić.

Pół roku temu, kiedy byłem w kilkunastu przedsiębiorstwach, o nadmiarze pracowników mówili wszyscy i robotnicy i kierownictwo zakładów. Rozumowało się wówczas tak: jeżeli zmniejszymy załogę np. o 10 proc., to place pozostałych pracowników wzrosną, może nie o 10 proc., lecz np. o 8 lub 5 proc. Wzrostowi wydajności będzie towarzyszył wzrost plac. Korzyści będą obopólne: dla pracowników i dla gospodarki narodowej.

Parę dni temu byłem w kilku dużych zakładach. Na ogół likwidacja przerostów w zatrudnieniu jest dość niepopularna. Ludzie nie chcą mówić o tych sprawach.

Dlaczego? Z wielu powodów. Od strony społecznej rzecz jest bardzo trudna i nie we wszystkich ogniwach popularna. Od strony ekonomicznej przedsiębiorstwa nie są zainteresowane w wykrywaniu i ujawnianiu rezerw w dziedzinie zatrudnienia. Cykowane zbrzydzenie Nr 44 określa bowiem sprawę następująco:

„Dyrektorzy przedsiębiorstw przedstawiają wyniki analiz... z uwzględnieniem zmniejszenia stanu zatrudnienia i wynikających stąd oszczędności na funduszu plac w roku 1958. Jednostki nadrzędne na tej podstawie zatwierdzą dla poszczególnych przedsiębiorstw zadania w zakresie zmniejszenia funduszu plac...”

Chodziło o to, aby drogą zmniejszenia nadmiernego zatrudnienia wygospodarować środki na podwyżki rent i emerytur oraz podwyżki plac niektórych grup pracowników. Cele rozsądne i zrozumiałe. W praktyce jednakże wystąpiły na tym tle sprzeczności między interesem ogólnospołecznym a interesami poszczególnych przedsiębiorstw.

W praktyce im przedsiębiorstwo wykryje wyższe rezerwy, tym większą część funduszu plac musi odprowadzić do jednostki nadrzędnej. Im mniej rezerw wykaże, tym większą część funduszu plac pozostanie w przedsiębiorstwie.

Pewien dyrektor przedsiębiorstwa, którego zapewniliśmy, że nie ujawnię jego nazwiska, zaprezentował następujący sposób rozumowania:

„Jesteśmy w stanie zwolnić w obecnych warunkach około 1000 osób. Jeżeli dokonamy pewnych zmian organizacyjnych, będziemy w stanie zmniejszyć zatrudnienie o dalsze 500 osób. W ramach „akcji 42” zwolnimy tylko 300 osób. Z resztą poczekamy, część zwolnimy poza „akcją 42”, co prosto po cichu. Część zwolnimy w przyszłości. Ze zmianami organizacyjnymi też należy poczekać...”

Czekać? Dlaczego właściwie czekać? Pytanie moje wydało się dyrektorowi dość naiwne. Sprawa jest bardzo prosta.

„Dobrodziejstwo” uchwały 42 i zarządzenie 44 można ująć tak:

„szukajcie rezerwy w Waszym przedsiębiorstwie, dokonajcie zmian organizacyjnych, zwalnianie pracowników, róbcie rzeczy trudne i niepopularne. A jeśli tego dokonacie, to my (jednostka nadrzędna) zabierzemy wygospodarowany przez was fundusz plac. Zabierzemy w całości nie zostawiając wam ani jednej złotówki. Właśnie dlatego trzeba poczekać, albo zwolnić część pracowników po cichu, poza „akcją 42”. Wówczas bowiem nie jesteśmy zmuszeni odprowadzać funduszu plac do jednostki nadrzędnej. Pozostaje on do dyspozycji przedsiębiorstwa. Łatwiej będzie gospodarować mając do dyspozycji wyższy fundusz plac. Łatwiej można dokonać pewnych manipulacji i nieznacznie podwyższyć place pozostałych pracowników...”

Partularyzm, cynizm czy sabotaż? Można to różnie nazwać. Trze-

ba jednak spojrzeć na problem odważnie i realnie. Rozumowanie to wyrasta z pewnych określonych warunków, rzeczywistych warunków. Działają tutaj antybody, które nie sprzyjają realizacji słusznych i bardzo potrzebnych zamierzeń. Trzeba albo je usunąć, albo przeciwstawić im rygorystyczny system nakazów.

Powszechne są spory i kłótnie między przedsiębiorstwem a jednostką nadrzędną o wielkość zatrudnienia. W ankiecie Ministerstwa Pracy skierowanej do kilkunastu przedsiębiorstw jest punkt mówiący o pomocy i kontroli przebiegu „akcji 42” przez CZ. Oto niektóre bardzo typowe odpowiedzi.

„W sprawie tej były prowadzone zacięte spory pomiędzy kierownictwem zakładu a CZ, szczególnie w zakresie funduszu plac... Ostatecznie fundusz plac został zmniejszony...”

„Kontrola jednostki nadrzędnej ogranicza się do targów o fundusz plac...”

Pomoc jednostki nadrzędnej... „zmierzala... na ogół do wykazania nadwyżek w funduszu plac... W wyniku tego zmniejszono fundusz plac...”

Skoro niedostatecznie działają bodźce ekonomiczne, trzeba posługiwać się nakazami. Tak się stało rzeczywiście. Wiele przedsiębiorstw otrzymało sztywne plany zatrudnienia równomiarne z zakazem przyjmowania nowych pracowników, niezależnie od kształtowania się produkcji. Jeśli nakaz taki wydany jest w oparciu o rzetelną analizę sytuacji, — wtedy nie ma niebezpieczeństwa niewykonania planu produkcji. Ale co dzieje się wówczas, gdy nakaz wydaje się bez takiej analizy? Czy nie spowoduje to wielokrotnie większych strat aniżeli wynosił efekty?

W obecnych warunkach występują zjawiska niesprzyjające efektywności nakazów. Przygotowywana jest likwidacja CZ, w miejsce których powstaną zjednoczenia. Z tym związane jest pewne osłabienie działalności CZ.

Równocześnie wielu dyrektorów nauczyło się myśleć ekonomicznie. Jest to jednak myślenie ekonomiczne szczególne. Myślenie z pozycji interesu przedsiębiorstwa, a nie

gospodarki narodowej. I nie przypadkowo tak jest. Ludzie ci ponoszą odpowiedzialność za konkretne przedsiębiorstwo. Od sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa zależy w dużym stopniu stosunek załogi do dyrektora. Zawsze kiedy interes gospodarki narodowej nie będzie zgodny z interesem przedsiębiorstwa, kierownicy przedsiębiorstwa będą przejawiali tendencję do stawiania na pierwszym planie interesu przedsiębiorstwa.

Myślenie ekonomiczne w przedsiębiorstwie — to nowe zjawisko. Z wielu względów jest ono jednak jeszcze niepełne, jednostronne, partykularne. Ale skoro ono już jest, to znaczy, że każda interpretacja zarządzenia będzie tłumaczyć na język interesu przedsiębiorstwa; co to nam (przedsiębiorstwu) daje, co na tym tracimy.

Znamienny przykład. Cytowane już zarządzenie 44 stwierdza, że oszczędności funduszu plac w wyniku zwolnienia pracowników umysłowych i dniówkowych zakłady obowiązane są odprowadzić w całość wysokości funduszu plac pobieranego przez tych pracowników. W odniesieniu do pracowników akordowych przyjmuje się inną zasadę. Cytuję: „przy zmniejszeniu stanu zatrudnienia pracowników akordowych należy w związku z utrzymaniem obowiązujących norm i cen jednostkowych — przyjąć jako oszczędności co najmniej kwoty wypłacane tym pracownikom za czas nieprzepracowany w akordzie oraz dopłaty (godziny nadliczbowe, deputaty itp.)...”

Przyjęcie takiej zasady oznacza, że przedsiębiorstwa mają większe korzyści przy zwalnianiu pracowników akordowych, podstawowy fundusz plac pozostaje bowiem w przedsiębiorstwie. Ślad zaobserwować można tendencję do zwalniania pracowników akordowych. Zjawisko takie wystąpiło np. na terenie woj. łódzkiego. W okresie realizacji uchwały, do pierwszych dni czerwca zwolniono w zakładach przemysłu kluczowego 1300 pracowników produkcyjnych (akordowych), a tylko 1100 pracowników produkcyjnych pomocniczych.

W tym konkretnym przypadku nie decyduje interes gospodarki na-

rodowej a nawet szerzej rozumiany interes przedsiębiorstwa, ale najbardziej bezpośrednie korzyści.

III

Co więc robić?

Punktem wyjścia rozumowania są dwa pytania. Jakże są ogólne warunki i przesłanki racjonalnej gospodarki siłą roboczą w przedsiębiorstwie socjalistycznym? Jakże warunki trzeba stworzyć u nas?

Są trzy warunki racjonalnej gospodarki siłą roboczą w przedsiębiorstwie socjalistycznym.

Warunek pierwszy: zewnętrzny. Dogodna sytuacja na rynku pracy. Duże zapotrzebowanie na pracowników. Wówczas nie ma „ciśnienia” zewnętrznego na przedsiębiorstwo, aby przyjmowało pracowników nie licząc się z realnymi potrzebami i możliwościami zatrudnienia. Co więcej, w tej sytuacji można na ogół względnie swobodnie zwalniać pracowników, gdyż znajdują oni pracę w innych przedsiębiorstwach.

Warunek drugi: wewnętrzny. W przedsiębiorstwie muszą istnieć siły ekonomiczne i organizacyjne sprzyjające oszczędnej gospodarce siłą roboczą. Przedsiębiorstwo musi być po prostu zainteresowane w realizowaniu zadań produkcyjnych przy jak najmniejszym zatrudnieniu. Załoga i kierownictwo przedsiębiorstwa muszą mieć realne i bezpośrednie korzyści wówczas, gdy zmniejsza się zatrudnienie a nie zmienia się wielkość i technika produkcji. To warunek ekonomiczny. Warunek organizacyjny — to właściwe, sprawne i terminowe zaopatrzenie poszczególnych odcinków pracy w surowce i materiały, rytmiczna realizacja zadań produkcyjnych.

Warunek trzeci: racjonalna polityka zatrudnienia. A więc taka, która prowadzi do oszczędnej gospodarki siłą roboczą zarówno w przedsiębiorstwie, jak i w gospodarce narodowej.

Przejdźmy do konkretów. Na ogół mamy dobrą sytuację na rynku pracy. Stosunkowo lepszą niż w ubiegłym roku. Na koniec kwietnia mieliśmy zarejestrowanych ok. 54

tys. osób poszukujących pracy na ok. 147 tys. wolnych miejsc pracy. Na koniec maja ok. 40 tys. osób poszukujących pracy i ok. 178 tys. wolnych miejsc pracy. Przeciętnie więc na 1 osobę poszukującą pracy przypada 4 wolne miejsca pracy. Nie wolno oczywiście zapominać, że występuje u nas szereg dysproporcji, że są miasta, w których od dłuższego czasu występuje bezrobocie. Ogólnie jednak mamy sytuację sprzyjającą.

Gospodarka nasza odczuwa na wielu odcinkach brak siły roboczej. Od pewnego czasu próbujemy również prowadzić racjonalną politykę zatrudnienia. Pozytywnie więc działają dwa warunki: pierwszy i trzeci. Inaczej ma się rzecz z warunkiem drugim. Nie stworzyliśmy dotąd dostatecznych elementów ekonomicznych, sprzyjających racjonalnej i oszczędnej gospodarce siłą roboczą w przedsiębiorstwie. Przedsiębiorstwo jest co prawda pośrednio zainteresowane w zmniejszaniu zatrudnienia. Zmniejszenie zatrudnienia oznacza zmniejszenie funduszu plac a to z kolei oddziałuje na obniżkę kosztów produkcji i wielkość funduszu zakładowego. Rzecz jednak w tym, że chodzi tu o oszczędności na funduszu plac. Jeśli przedsiębiorstwo zmniejszając zatrudnienie zaoszczędzi część funduszu plac, to tylko niewielka część tej kwoty pozostaje w postaci funduszu zakładowego.

W obecnych warunkach jednym z centralnych problemów polityki zatrudnienia powinno być zmniejszenie zatrudnienia, zwiększenie wydajności pracy i równocześnie pewne zwiększenie plac. Zależność między zmniejszeniem zatrudnienia a wzrostem plac musi być bezpośrednia i uchwytana dla robotnika. Oszczędności powstałe wskutek zmniejszenia zatrudnienia powinny być podzielone na dwie części: jedna z nich powinna pozostawać w przedsiębiorstwie na regulację plac, druga zaś powinna być odprowadzana do jednostki nadrzędnej. Im większa część funduszu plac pozostanie w przedsiębiorstwie, tym mocniejsze będą tendencje do zmniejszania zatrudnienia i wzrostu wydajności pracy.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że w skali całej gospodarki, na-

wszystkich jej odcinkach, tkwią dość znaczne rezerwy wzrostu plac, które mogą być uruchomione tą właśnie drogą. Mamy bowiem sprzyjającą sytuację na rynku pracy. Możemy przesunąć część siły roboczej z miejsc jej nadmiaru do miejsc niedoboru. Podwyższyć równocześnie place i wydajność pracy pozostałych pracowników. Przyjęcie takiej zasady spowoduje, że załogi i kierownictwa przedsiębiorstw będą zainteresowane materialnie i bezpośrednio w zmniejszaniu zatrudnienia, w zmianach organizacyjnych. Sprawa, ta łączy się z wzrostem samodzielności przedsiębiorstwa w gospodarowaniu funduszem plac w ramach określonego limitu.

Czy to załatwia wszystko? Zapewne nie. Nie powstanie żaden doskonały mechanizm, nie zniknie problem nadmiernego zatrudnienia. Nie zniknie potrzeba centralnego kierowania tym procesem. Chodzi więc nie o to, aby centralne kierowanie zastąpił żywiołowy działający mechanizm ekonomiczny. Chodzi o zespolenie obu elementów, chodzi o ich jedność. Aby nakazy zespolone były z realnymi i bezpośrednimi interesem załóg i kierowników przedsiębiorstw. Aby ciężar walki o likwidację nadmiernego zatrudnienia przenieść do przedsiębiorstw, do realnego działania, w oparciu o realne korzyści.

*

Co można wysunąć przeciw przyjęciu takiej zasady? Rozumowanie jest mniej więcej takie: jeśli przyjęta zasada, że wygospodarowany fundusz plac pozostaje w przedsiębiorstwie — to im przedsiębiorstwo posiada więcej rezerw, tym możliwości wzrostu plac będą wyższe. A to jest zasada bardzo niesprawiedliwa.

Argument ten jest tylko częściowo słuszny.

Udział przedsiębiorstw w wygospodarowanym funduszu plac nie powinien być sztywny. Może być ustalany różnie dla różnych przedsiębiorstw i różnych dziedzin działalności.

Zasada ta nie jest zapewne idealna i do końca konsekwentna. Konsekwentne rozwiązanie problemu może nastąpić tylko w ramach dalszego usprawniania gospodarki narodowej. Obecnie chodzi jednak o dokonanie wyboru między większym i mniejszym złem. Chyba, że jest jeszcze trzecie lepsze rozwiązanie.

MIECZYSLAW KABAJ

dokonczenie
ZE STRONY

TABLICA 1

Rok	do 500 zł	501-1500 zł	pow. 1500 zł
1951	10,7	75,8	12,5
1952	11,6	72,9	12,9
1955	9,0	73,9	17,1
1956	8,4	73,5	18,1
1957	3,3	66,5	30,2

Z tablicy 1 wynika szereg istotnych wniosków:

1) Jeśli przyjąć, że minimum egzystencji według cen z 1956 r. kształtowało się w granicach 550 — 600 zł, to można stwierdzić, że przeciętnie przeszło 10% pracowników (objętych badaniem statystycznym) w okresie planu 6-letniego zarabiał poniżej tego minimum przypadającego na jednostkę konsumpcyjną. Pomimo dość istotnej poprawy na tym odcinku w ostatnich dwóch latach, co znajduje wyraz w gwałtownym obniżeniu się odsetka pracowników otrzymujących plac najniższy, problem ten nie stracił dotychczas na aktualności. Nadal przeszło 200 tys. pracowników otrzymuje placę nie zabezpieczającą skromnego minimum egzystencji.

2) Nastąpiło wyraźne przesunięcie się w strukturze plac na korzyść grup wyżej zarabiających. Wyraża się to w systematycznym zmniejszaniu odsetka zatrudnionych o placach w granicach od 501 do 1500 zł i zwiększaniu się tego odsetka w placach ponad 1500 zł, co szczególnie silnie wystąpiło w latach 1956 i 1957.

3) Udział pracowników otrzymujących placę najwyższą (ponad 3000 zł) — mimo wyraźnej rosnącej tendencji — pozostaje nadal stosunkowo niewielki, o czym świadczą poniższe dane: 1951 — 0,8%, 1952 — 0,9%, 1955 — 1,1%, 1956 — 2,0%, 1957 — 2,9%.

4) Pomimo dość poważnych zmian, jakie zaszły w strukturze plac na korzyść grup wyżej zarabiających, koncentracja zatrudnienia w granicach niewielkiej skali plac jest nadal stosunkowo wysoka. 69,8% ogólnej liczby pracowników objętych badaniem w 1957 r. (reprezentacja statystyczna w tym roku wynosiła 92%) ogólnie licząc zatrudnionych) zarabiał w granicach od 500 do 1500 zł, a więc o maksymalnej rozpiętości wynoszącej 3. Dowodzi to dużego jeszcze splaszczczenia plac i niedostatecznej rozpiętości występującej pomiędzy placami przynależnymi większości pracowników zatrudnionych w różnych dziedzinach gospodarki narodowej.

Aczkolwiek analiza ta rzuca pewne światło na problem rozpiętości, ogranicza ją jednak do ściśle określonej grupy świadomie wyodrębnionej z ogólnej całości. Operując stosunkiem minimalnej plac brutto do plac maksymalnej można stwierdzić, że rozpiętość ta kształtowała się w pierwszych kilku latach planu 6-let-

niego w granicach 8 — 10, wzrastając w 1955 r. do 12,5. Począwszy od 1956 r. stosunek ten zmniejsza się ponownie do 10, co spowodowane zostało faktem podniesienia w tym roku placę najniższą z 360 do 500 zł miesięcznie.

Pomimo pewnego wzrostu udziału pracowników najwyżej zarabiających (z 0,1% w 1955 r. do 0,2% w 1957 r.), praktycznie najwyższą placą brutto (5000 zł) od 1955 r. nie uległa zmianie. Wobec dużej progresji podatku od wynagrodzeń i znacznie większego wzrostu kosztów utrzymania dla grup wyżej zarabiających w 1957 r., rzeczywista, faktyczna rozpiętość między placą najniższą a najwyższą była znacznie mniejsza i kształtowała się w ostatnich latach przypuszczalnie w granicach 8.

Należy pamiętać, że mierzenie rozpiętości stosunkiem najniższych do najwyższych plac, występujących w danym tabelarycznym układzie, jest bardzo niedokładne. Wynika to po pierwsze — z częstego w naszej praktyce statystycznej zmieniania górnej granicy placę najwyższej (ostatni przedział klasowy) kumulacji wszystkich zatrudnionych o najwyższych występujących w danej zbiorowości uposażeniach. Po drugie — co jest ważniejsze — z nieuwzględnienia ogólnego układu liczebności (odsetki pracowników) i zmian zachodzących w tym układzie, operując się zaś jedynie na skrajnych wielkościach plac, które przez dłuższy okres czasu mogą pozostać niezmiennymi.

Z tych względów należałoby postąpić w tym kierunku, aby statystyczna, która uwzględniałaby zmiany zachodzące nie tylko w krańcowych biegach, ale w całej strukturze plac. Jedną z tych miar jest tzw. odchylenie przeciętne, liczone w danym przypadku nie od placę średniej arytmetycznej, lecz od mediany¹⁾. Odchylenie to mówi, jakie jest przeciętne rozproszenie w placach wyrażonych w złotych plac równoważnych, liczone corocznie od mediany. Rezultaty dokonanych obliczeń przedstawione są w tablicy 2.

TABLICA 2

Rok	Procent ogół. gosp. narod.	Procent ogół. uspoł. i socjal.	Procent ogół. przem. i budown.
1949	—	486,7	322,8
1951	352,8	336,6	306,7
1952	360,5	305,9	341,2
1955	408,3	426,0	—
1956	446,9	467,9	465,5
1957	487,0	529,0	523,0

Istotny wniosek, jaki nasuwa się z tablicy 2 polega na tym, iż w pierwszych latach planu 6-letniego nastąpiło wyraźne zmniejszenie rozproszenia w stosunku do 1949 r. (dotyczy to pracowników zatrudnionych w prze-

myśle). Przyczyn tego faktu należy dopatrywać się w kilku czynnikach.

Ostatni rok okresu odbudowy kraju wchłonął w zasadzie wszystkie istniejące nadwyżki kwalifikowanej siły roboczej, której udział w ogólnej masie pracowników był znacznie większy, aniżeli w latach następnych, kiedy obok wzrostu zatrudnienia nowokwalifikowanych pracowników wzrastało przede wszystkim zatrudnienie niewykwalifikowanych lub bardzo nisko kwalifikowanej siły roboczej rekrutującej się ze wsi i z małych miasteczek.

Istotnym momentem jest również i to, że system plac w 1949 r. w znacznie większym stopniu uwzględniał i respektował kwalifikacje, które w latach planu 6-letniego zostały zepchnięte na jedno z dalszych miejsc w hierarchii czynników wpływających na zróżnicowanie plac. Zróżnicowanie to kształtowało się przede wszystkim w zależności od znaczenia danej gałęzi w gospodarce narodowej. Placę w głównej mierze spełniała funkcję mobilności pracy.

Pewien wpływ na osiągnięte wyniki mógł wywrzeć fakt nieco szerszego zakresu badania w 1949 r., które obejmowało również pracowników gospodarki nieuspołecznionej, gdzie rozpiętość w placach była na ogół znacznie większa, w szczególności między pracownikami fizycznymi a inżynierjno-technicznymi.

W sumie w okresie planu 6-letniego miało się to czynienia ze znacznie silniejszą koncentracją zatrudnienia przy placach najniższych aniżeli w 1949 r. Jeśli odsetek zatrudnionych w przemyśle zarabiających do 800 zł miesięcznie wynosił w 1949 r. 19,6%, to w 1951 r. i w 1952 r. wzrósł on odpowiednio do 36,7% i 40,7%. Dopiero w 1956 r. odsetek ten zmniejszył się poniżej poziomu z 1949 r. i wynosił 14,9%.

Począwszy od 1951 r. rozproszenie w placach w stosunku do ich wspólnych środków (median) powoli, lecz systematycznie wzrastało, chociaż tempo tego wzrostu nie było wszędzie jednakowe.

Najwyższą dynamikę wzrostu rozproszenia, a więc i największe zmiany w strukturze i rozpiętości plac wykazują place robotników fizycznych zatrudnionych w przemyśle, nieznacznie placę pracowników przemysłu ogólnego, najmniejszą zaś zmiany w rozproszeniu występowały w placach pracowników zatrudnionych w całej gospodarce narodowej, w szczególności w takich dziedzinach, jak rolnictwo, leśnictwo, łączność, obrót towarowy, administracja, urządzenie kulturalne i socjalne, gospodarka komunalna oraz usługi nieprodukcyjne. Wyjątek stanowi budownictwo, które w badanym okresie charakteryzowało się nawet nieco większą rozpiętością w strukturze plac aniżeli przemysł.

Świadczy o tym w pewnym stopniu tablica 3 ilustrująca udział pra-

cowników o najniższych i najwyższych zarobkach.

TABLICA 3

Rok	Przemysł	Budown.
zarobki do 800 zł		
1951	36,7	28,5
1956	14,9	13,7
zarobki ponad 5 000 zł		
1951	0,58	2,77
1956	2,96	3,78

Place pracowników zatrudnionych w tzw. działach nieprodukcyjnych ulegały znacznie mniejszym zmianom i posiadały na ogół mniejszą rozpiętość. Działala w tym kierunku nie tylko świadoma polityka państwa, ale również tzw. czynniki subiektywne, prowadzące różnymi drogami do wzrostu plac bez odpowiedniego polepszenia ekonomicznych wyników w pracy (np. zaniżanie planów produkcyjnych, utrzymywanie przestarzałych norm itp.).

Dość poważny wzrost rozproszenia, jaki nastąpił w latach 1956 i 1957, nie pozostaje w sprzeczności z poprzednio sformułowanym wnioskiem o obniżeniu się stosunku między placą (brutto) najniższą a praktycznie najwyższą z 12,5 w 1955 r. do 10 w 1957 r. Miara rozproszenia (przeciętne odchylenie od mediany) uwzględnia bowiem wszelkie przesunięcia, jakie miały miejsce w strukturze plac, co zostało zupełnie pominięte w rachunku poprzednim.

Jak już wspomniano, wyliczenia (struktura plac, mediana i odchylenie przeciętne) opierają się na przeciętnych wskaźnikach kosztów utrzymania, które umożliwiły (z pewnym uproszczeniem) stworzenie porównywalnej złotówki w poszczególnych latach.

W rzeczywistości dynamika kosztów utrzymania dla różnych grup zarobkowych była inna. Nie wdając się w szczegóły można powiedzieć, że w okresie planu 6-letniego stosunkowo najszybciej rosły ceny na środki żywności, co przy różnej strukturze wydatków, uzależnionej w głównej mierze od wysokości rozporządzalnego dochodu powodowało, iż stosunkowo najwięcej traciły lub najmniej zyskiwały grupy o najniższych dochodach.

W 1956 r., a w szczególności w 1957 r., występowało zjawisko odwrotne. Rosły przede wszystkim ceny na artykuły luksusowe, tzw. dobra wyższego rzędu (głównie artykuły pochodzące z importu), w niezbyt znacznym zaś stopniu zachodziły zmiany w cenach na artykuły pierwszej potrzeby, nabywane przez grupy o niższych dochodach (przy czym podwyżki cen na niektóre artykuły były w pewnym stopniu kompensowane zniżkami na inne). Oznacza

to, że w ostatnim okresie w znacznie mniejszym stopniu z podwyżek i regulacji plac skorzystały grupy wyżej zarabiające.

Te różnokierunkowe zmiany w kosztach utrzymania poszczególnych grup zarobkowych wywierały — jak się wydaje — w pierwszym przypadku wpływ na zwiększenie realnych różnic występujących pomiędzy najniższymi i najwyższymi placami, w drugim zaś przypadku na zmniejszenie tych różnic. Na tym właśnie polegało uproszczenie. Momentem takich nie można było uwzględnić, gdyż nie było podstaw do zastosowania zróżnicowanych wskaźników kosztów utrzymania, co wynika z nieznajomości wysokości rozporządzalnego dochodu przez poszczególne rodziny, a zatem i struktury ich wydatków (sama struktura plac nie stwarza tych możliwości). Chociaż wpłynęło to w pewnym stopniu na ostateczne wyniki wyliczeń, nie devaluje jednak ich ogólnej wartości poznawczej.

Pomimo szeregu korzystnych zmian w strukturze i rozpiętości plac w ostatnich kilku latach, nadal nasz system plac charakteryzuje się dużym „splaszczaniem”. Należy pamiętać, że stoimy — jeśli chodzi o przyszłość — nie tylko wobec problemu zwiększenia rozpiętości w placach, ale również wobec pilnej kwestii podnoszenia poziomu plac najniższej kształtującej się obecnie poniżej skromnie liczonego minimum egzystencji, co, jak wiadomo, będzie czynnikiem przeciwdziałającym polityce zwiększania rozpiętości.

Ten konflikt między poziomem plac najniższej a rozpiętością występującą w naszym systemie plac ciążył w przeszłości i będzie silnie rzutował w przyszłości na politykę plac w Polsce. Trudności w rozwiązaniu tego problemu wynikają z niskiej jeszcze u nas wydajności pracy, wysokich kosztów produkcji, niskich rozmiarów dochodu narodowego, co przy dużych i stale wzrastających potrzebach akumulacji ogranicza możliwości szybkiego wzrostu produktu przeznaczanego do indywidualnego podziału.

Dlatego też warunkiem podniesienia poziomu plac najniższej i zwiększenia rozpiętości między placami jest szybki wzrost wydajności pracy i wzrost dochodu narodowego na głowę mieszkańca.

MIECZYSLAW NASIŁOWSKI

¹⁾ Mediana jest średnią pozycyjną rozdzielającą wszystkich zatrudnionych pracowników na połowę, czyli jest placą otrzymywaną przez pracownika znajdującego się w samym środku szeregu. Np. mediana w 1957 r. w skali całej gospodarki narodowej wynosiła 1185 zł. Oznacza to, iż 50 proc. opłacanych z państwowego funduszu plac zarabowało poniżej 1185 zł, pozostałe zaś 50 proc. powyżej tej sumy. Dokładne wyśilenia metody liczenia mediany oraz odchylenia przeciętnego znajduje czytelnik w każdym podręczniku statystyki ogólnej dla wyższych studiów.

ZYCIE
7

Potężny rozwój ośrodków przemysłowych rozlokowanych wzdłuż krzyżujących się w Skarżysku linii kolejowych Opoczno — Ostrowiec i Radom — Kielce, odbywał się i odbywać się będzie jednak w wy-

Obecnie główny potok ładunków kolejowych koncentruje się na linii Kielce — Skarżysko, która przyjmuje potok towarowy z 4 stron (Strzemieszce, Kraków, Busko i Częstochowa). Wykorzystanie zdolności przelotowej tego odcinka dochodzi do 100%, a są okresy, kiedy trzeba kierować pociągami drogą okrężną przez Koluszy — Radom. Już to samo przemawia za koniecznością budowy nowej linii, nie mówiąc o

jednocześnie, zaś pod względem gęstości sieci drogowej zajmuje również 4 miejsce, lecz... od końca.

Tempo budowy dróg musi być konieczne zwiększone. Trzeba tu wskazać, że w latach 1948-51 budowano ok. 20 km rocznie nowych dróg państwowych, później ilość ta spadła aż do 8 km w roku bieżącym.

Podobnie rzecz się ma z budową mostów i z urządzeniem zaplecza

W ten sposób powstałaby realna możliwość pokrycia deficytu w wapnie obliczonego w roku 1959/60 na 90.000 ton rocznie (potrzeby wynoszą ponad 160.000 ton i są zaspokajane przydziałem państwowym w niecałych 50%).

Podobnie zaspokojone zostałyby potrzeby w kamieniu budowlanym (przy b. ostrożnym szacunku i uwzględnieniu samozaopatrzenia ludności wiejskiej z własnej produkcji) oraz rosnące potrzeby budownictwa drogowego.

Województwo kieleckie wysuwając tę ofertę chce pomóc sobie i krajowi. Proponuje b. opłacalne inwestycje i czekujące po pozytywnych opiniach resortu — decyzji Rządu. Wszak chodzi o pieniądze i to jeszcze w bieżącym roku.

Województwo, niestety, tych pieniędzy nie ma. Inwestycje planu terenowego wynoszą w r. 1958 514 mln zł, w tym własne środki przedsiębiorstw stanowią ok. 40 mln zł. Środki przeznaczone na inwestycje dla Woj. Zarządu Przemysłu Materiałów Budowlanych wynoszą 13 mln zł, a dla Woj. Zarządu Przemysłu — 4 mln zł. Są to sumy dalece niewystarczające, a przesunięcia z innych środków dokonane nie można, ze względu na zacofanie pod względem urządzeń socjalno-bytowych, kulturalno-oświatowych i gospodarki rolnej.

SIARKA

Kolej Kielce — Ostrowiec — Lublin ma być kluczem do rozwiązania realnych planów rozwoju rejonu Gór Świętokrzyskich i dać podwaliny kieleckiemu „zagłębiu materiałów budowlanych”. Pokłady siarki dają nadzieję na możliwość aktywizacji rejonów południowych, nadwiślańskich.

Obecna kopalnia siarki w Piasiecznie daje możliwości zatrudnienia miejscowej ludności i stwarza perspektywę rozwoju przemysłu ceramicznego w oparciu o ily z odkrywki, jednak zbadanie złóż w re-

Na naradzie w KW w m-cu styczniu br. przy udziale zarówno członków kierownictwa zainteresowanych resortów oraz central spółdzielczych przyjęto koncepcję założenia sieci drobnych przetwórnictw warzywno-owocowych w powiatach znajdujących się poza zasięgiem istniejących zakładów.

Koncepcja opiera się bowiem na założeniu, że inwestorem będą organizacje spółdzielcze, dysponujące skromnymi środkami, że zakłady należy budować jak najszybciej, by przedkładały produkcję, że zakłady małe są najbardziej opłacalne w trudnych warunkach komunikacyjnych województwa, uniemożliwiających transport surowca na dalszą odległość.

Jednocześnie obok przetwórstwa, winno rozwijać się przechowywalnictwo. Obecne potrzeby produkcji owocowo-warzywniczej wymagają wybudowania do 1965 r. 9 przechowalni.

Propozycje KW zostały podjęte przede wszystkim przez Centralę Spółdzielni Ogrodniczych, a również przez Centralny i Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy oraz państwowy przemysł terenowy.

Jakkolwiek sprawa „ruszyła” z miejsca, czego dowodem są rozpoczęte inwestycje, trudności finansowe dają znać o sobie, mimo że spółdzielczość jako główny realizator niestrudzenie koncentruje środki finansowe. Np. Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy zgromadził 27 mln zł, ale potrzebuje 61 mln zł.

Podobnie rzecz się ma z przemysłem Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu. Postuluje on na najbliższe potrzeby 75 mln zł w latach 1958 — 1960, by uzyskać dodatkowo konieczną produkcję wartości 116 mln zł. Jakkolwiek liczby te nie dotyczą tylko produkcji warzywno-owocowej, to jednak wskazują na trudności materialne tych organizacji, co w konsekwencji nie pozwala łagodzić dysproporcji między rozwojem przemysłu kluczowego, głównie środków

65.000 ton, przy wyraźnej tendencji zwykłej, natomiast zdolność produkcyjna wszystkich zakładów maszynowych wynosiła w roku 1957 — 30.772 ton. Faktyczna zaś produkcja jest jeszcze mniejsza.

Niemożliwość zagospodarowania całości żywności przeznaczonej na zaopatrzenie miejscowego rynku i części żywności przeznaczonej na zaopatrzenie innych województw, odbija się jak najbardziej niekorzystnie na zaopatrzeniu ludności i powoduje straty w gospodarce narodowej wskutek niepotrzebnych kosztów transportu i ubytku w czasie przewozów. Rozmiar zła jest znany kierownikowi Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu, które zdecydowało wybudować w Kielcach dwie reżynie i przełównie o zdolności produkcyjnej 22.600 ton.

Budowa w Kielcach dużego zakładu państwowego i modernizacja zakładów mięsnych w Radomiu polepszają sytuację, lecz nie rozwiązują jej do końca w skali całego województwa. Poprawa sytuacji w miastach, powiatach, ośrodkach robotniczych i gromadach wiejskich jest sprawą otwartą.

Wspomniana na wstępie narada w KW w m-cu styczniu zwróciła się z postulatami w tej sprawie do Spółdzielczości Spożywców „Społem” o wybudowanie w latach 1958—1961 9 zakładów o zdolności produkcyjnej od 300 — 1500 ton rocznie (razem 7.800 ton rocznie) kosztem od 1,7 mln do 4 mln zł (razem 24,9 mln zł).

Sprawa ta jest tym bardziej pilna, że ok. 18 małych warsztatów ze względu na nieodpowiednie warunki musi ulec likwidacji bądź zostać zamienionych na zakłady garmateryjne, a to oznaczać będzie spadek i tak niedostatecznej produkcji.

*

Naszkicowałem kilka problemów, kilka inicjatyw województwa kieleckiego. Województwo to chce odegrać większą rolę w dotychczasowej w rozwoju gospodarczym i kulturalnym kraju. Tradycje pierwszego ośrodka przemysłowego kraju, wspomnienia świetnej przeszłości kulturalnej i niedawnej przeszłości walk partyzanckich, walk o utrzymanie nowego ludowego porządku w krajnie „bandosów” Zeromskiego, są podnietą do działania szerokiego aktywu społecznego. Aktyw ten zdaje sobie sprawę z faktu, że wszystkim swym mieszkańcom ziem kieleckich chleba nie zapewni. Niedawno w kieleckim KW odbyła się narada przy udziale szerokiego aktywu z powiatów i przedstawicieli woj. szczecińskiego, koszalińskiego i olsztyńskiego w sprawie możliwości przesiedleńczych na Ziemi Zachodniej.

Wysiłki więc idą we wszystkich kierunkach, główny zaś ich nurt — to zmieni oblicze bogate, a jednocześnie biednej ziemi kieleckiej, o czym traktuje niniejszy artykuł.

Wysiłki te napotykać na szereg trudności. Jedną z nich jest fakt nieposiadania w kieleckim ośrodków naukowych, brak instytucji czy wyższych uczelni, które by w oparciu o własną kadre opracowały zagadnienie rozwoju tych ziem.

Różne organizacje, jak Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, NOT, ostatnio powstałe kieleckie Towarzystwo Naukowe czy wreszcie Komisja Rad Narodowych i instancji partyjnych, próbują jakoś wypełnić — przynajmniej częściowo — te braki.

Nie wypełnią jednak, jeśli wysiłkom na dole, w Kielcach, nie będzie towarzyszyć zwyżka pomocy kierowniczej kadry, centralnego aparatu gospodarczego i państwowego.

BOGUSŁAW STACHURA



Dom Zdrojowy w Busku-Zdroju (woj. kieleckie)

raźnej dysproporcji wobec ośrodków tradycyjnie zaniedbanych.

Istnieje również bardzo wyraźna dysproporcja między ogromnym rozwojem przemysłu, wzrostem produkcji i zatrudnienia a rozwojem całego „zaplecza socjalno-bytowego”.

Rozbieżności między poszczególnymi powiatami są ogromne. Jeśli np. średnio zelektryfikowanych jest w województwie 30% wsi, to rozpiętość wynosi od 10% w pow. Białobrzegi do 45% w pow. Jędrzejów.

Również przemysł terenowy rozwija się w ośrodkach tradycyjnych, wzdłuż szlaków komunikacyjnych. W przemyśle kluczowym, terenowym i rzemieślniczym 80,4% zatrudnionych przypada na miasto i powiat Kielce, na miasto i powiat Radom, m. Skarżysko, Ostrowiec i Starachowice oraz powiaty: Opatów i Końskie. Na pozostałe 15 powiatów przypada tylko 19,6% zatrudnienia, w tym w powiatach: Białobrzegi, Lipsko, Zwoleń, Chmielnik, Przysucha tylko 1,4% zatrudnienia.

Na tych właśnie terenach powinien rozwijać się przemysł terenowy, gdyż tutaj znajdują się największe siły robocze i bogate zasoby surowców rolnych i mineralnych, co dалоby nie tylko niwelację dysproporcji w ogólnym rozwoju gospodarczym województwa, lecz również w dysproporcji między rozwojem dominującego przemysłu ciężkiego, metalowego a innymi przemysłami.

KOMUNIKACJA — KRWIOBIEG ORGANIZMU WOJEWÓDZKIEGO

W tej sytuacji inicjatywa aktywu terenowego idzie w 2-ch kierunkach:

— rozwijania sieci dróg, bez czego niemożliwe jest wykorzystanie zasobów surowcowych,

— rozwijania produkcji koniecznej dla zaspokajania najpilniejszych potrzeb województwa.

Sprawy rozbudowy komunikacji wysuwane są na czoło w ofertach pod adresem centralnych władz gospodarczych.

Budowa dróg nie daje od razu widocznego efektu, zamraża kapitały na pewien okres czasu. Jednakże nie ma innego wyjścia. Można jedynie rozważać wielkość i czas wykonywanych nakładów, lecz wyjście z błędnego koła dyskusji lokalizacyjnych terenu z resortami — to rozwój sieci komunikacyjnej.

Obecnie schemat dyskusji jest mniej więcej taki: przedstawiciel inwestora zachwycia się możliwościami surowcowymi, siłą roboczą itp.; potem pyta jak daleko jest od linii kolejowej by wybudować bocznicę i rozkłada bezzadanie ręce. Nie ma kolei, nie można budować, nie można produkować. Co mówi koleją? Macie rację, ale my nie mamy pieniędzy. Co innego gdyby tu już były jakieś zakłady, znajdowały się bardzo potrzebne gospodarce narodowej złoże i żeby oczywiście linia była tranzytowa.

W kieleckim KW PZPR zrzeczowano z niekończących się dyskusji w tej formie. Opracowano materiał kompleksowo i przedstawiono jakby ofertę województwa władzom centralnym.

Najważniejszą inwestycją komunikacyjną, proponowaną w tych materiałach, ma być linia kolejowa Kielce — Ostrowiec — Lublin. Połączy ona Śląsk z woj. lubelskim (jako przedłużenie linii Kielce — Częstochowa) i skróci drogę z Kielca do Lublina o około 55 km.

OFERTA KIELECCZYNY

skróceniu trasy przewozów i możliwości zaktywizowania terenów na projektowanej trasie.

„Otwarcie” złóż kwarcytów rejonu świętokrzyskiego pozwoli zaopatrzyć w kamień drogowy 7 centralnych i wschodnich województw. Obecnie odczuwany jest ostry deficyt tego kamienia, uniemożliwiający polepszenie stanu dróg w woj. kieleckim, lubelskim i innych. Województwa te sprowadzają kamień z wrocławskiego tj. z odległości średnio 650 km, zamiast z woj. kieleckiego (średnio 150—200 km). Dodać tu należy, że nie ma obecnie możliwości wydatnego zwiększenia produkcji kamienioliomów dolnośląskich, natomiast takie możliwości dają tereny położone przy projektowanej linii.

Dalsze korzyści, które dалоby zrealizowanie tej inwestycji, to: wykorzystanie bogatych, przydatnych dla przemysłu chemicznego złóż wapieni i dolomitów (rejon Łagowa), wykorzystanie walorów krajoznawczych i turystycznych Gór Świętokrzyskich.

Oczywiście, budowa tej linii kolejowej to przedsięwzięcie b. kosztowne. Postuluje się więc, by inwestycję zrealizować w II etapach, tj. I etap Kielce — Ostrowiec w latach 1960—65 i Ostrowiec — Lublin 1965—1970 r.

Wydaje się, że takie rozłożenie w czasie byłoby korzystne i możliwe do „przełknięcia” w naszej trudnej sytuacji gospodarczej, tym bardziej, że odcinek Kielce — Ostrowiec (koszt ok. 500 mln zł) daje już duże efekty, szczególnie przy projektowanej poważniejszej rozbudowie w II pięciolate Hutnictwa im. M. Nowotki i FSC Starachowice.

Budowa linii Kielce — Ostrowiec — Lublin to kluczowa inwestycja komunikacyjna. Obok tego istnieje konieczność polepszenia komunikacji w całym województwie. Czy oferty składane w tej sprawie do władz centralnych, a obok tego energicznie rozwijana inicjatywa terenu mają uzasadnienie? Obliczenia wykazują, że z 1612 km dróg o nawierzchniach tłuczniowych aż 1370 km obciążonych jest ruchem ponad 500 ton/dobę, w tym poważna ilość 2000 ton/dobę. Stwarza to konieczność ich przebudowy, tak by do roku 1960 ulepszyć nawierzchnię 650 km a do roku 1965 dalszych 960 km i osiągnąć tym samym ok. 90% nawierzchni ulepszonych w stosunku do całej długości dróg twardych.

Niezależnie od tego, należy budować nowe drogi, aby zwiększyć obecną sieć dróg państwowych o 310 km w ciągu najbliższych 8 lat. Centralne położenie województwa powoduje duże natężenie ruchu tranzytowego, a oprócz tego rośnie ruch lokalny, tak, że pod względem obciążenia dróg, woj. kieleckie znajduje się na 4 miejscu w kraju,

technicznego transportu samochodowego.

Województwo stawia sobie ambitne zadanie wybudowania do końca 1965 r. przynajmniej 2000 km dróg lokalnych o nawierzchni twardej oraz uporządkowania jezdni dróg gruntowych. Podobne zadanie stawia się w zakresie budowy mostów, za-drzewienia dróg, racjonalnej gospodarki złóżami kamienia drogowego i innych.

BUDOWNICTWO — POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI

Problem mieszkaniowy w kielecczyźnie, mającej stać się w perspektywie, lecz na razie tylko w perspektywie „zagłębiu materiałów budowlanych” (cement w Wierzbicy, gips w Dolinie Nidy, wapno w Kielcu, kamień budowlany, drogowy itp.) jest ostry niż w innych terenach kraju. W województwie kieleckim przypada 2,4 osoby na 1 izbę przy średniej ogólnokrajowej wynoszącej ok. 1,7 osoby, a więc zajmuje ono ostatnie miejsce w kraju. Celem osiągnięcia w roku 1960 wskaźnika zagęszczenia średnio 1,9 osoby na 1 izbę należałoby wybudować w miastach 94.000 izb.

Niezależnie od tego, 24.000 izb należałoby objąć kapitalnym remontem.

Potrzeby wsi nie są mniejsze. Dla zachowania ilości izb na wsi na dotychczasowym poziomie zachodzi konieczność budowy ok. 21.000 budynków, tj. ok. 40.000 izb mieszkalnych rocznie. Dla zapewnienia zaś zaspokojenia potrzeb wynikających z przysrodu naturalnego trzeba wybudować ok. 22.000 izb rocznie, kapitalnym remontem należałoby poddać ok. 52.000 budynków mieszkalnych rocznie.

Niezależnie od tego konieczna jest budowa 24.000 budynków gospodarczych oraz odbudowa zniszczonych wojennych na przyczółkach, wymagająca budowy ok. 70 tys. budynków mieszkalnych.

W województwie dokonano bilansu materiałów budowlanych, który wykazał poważny ich deficyt. Nie więc dziwnego, że mając potężną bazę surowcową, wyjście z sytuacji jest możliwe drogą zwiększenia produkcji. Jeżeli chodzi o produkcję wapna, to można ją powiększyć, kierując środki inwestycyjne na rozszerzenie „waskich gardel” w zakładach. Chodzi o pełne wykorzystanie zdolności wypalowej pieców, przez uszupkowanie wydobycia i transportu w kopalniach, bądź o wybudowanie nowych pieców na bazie istniejących kopalni. Podobnie rzecz się ma z produkcją kamienia budowlanego. Analiza w tym celu przeprowadzona wykazała, że koszt 38 mln zł można uzyskać dodatkowo 190.000 ton wapna, a koszt 22.400 tys. zł — 180.000 ton kamienia budowlanego.

Jonie Solca i Grzybowa (pow. Staszów i Chmielnik), a szczególnie możliwości technicznych ich eksploatacji dалоby na pewno kolosalne efekty.

Złoże Solca i Grzybowa są suche w odróżnieniu od złożeń w Piasiecznie, lecz zalegają, szczególnie w Grzybowie, na dużej głębokości. Pokonanie tej trudności na pewno dалоby z punktu widzenia interesów ogólnogospodarczych równowagę jeśli nie przewagę nad złóżami w Piasiecznie czy Machowie. A wtedy nabiera aktualności budowa zespołu wydobywco-przetwórczego i połączenie złóż liniami kolejowymi z Buskiem i Tarnobrzegiem (fragment przyszłej magistrali Łazy — Szczepieszyn), a to oznacza oczywiście gospodarcze regionu, tym bardziej, że na tej trasie znajdują się w Swiniarach piaski dla hutnictwa szklanego (jest słuszną propozycja budowy hutyszkła w Sandomierzu) i prawdopodobnie kamień wapienny dla przemysłu chemicznego.

Niewątpliwie, kierownictwo resortu chemii, które zapoznało się z problemami kielecczyzny na specjalnej egzekutywie KW w m-cu maju, powiąże swoje potrzeby z całością rozwoju tej części województwa.

Władze wojewódzkie ze swej strony, jak już wspomnieliśmy, interesują się możliwościami rozwoju przemysłu materiałów budowlanych w oparciu o surowiec pochodzący z odkrywki.

Podobnie zainteresowanie przejawiają władze woj. kieleckiego możliwości produkcji materiałów budowlanych w oparciu o surowiec z odkrywki na budowie kopalni piasków żelazistych w pow. starachowickim. Oba te rejonu wymagają powstania miejscowych wytwórni materiałów budowlanych.

PRZETWÓRSTWO PRODUKCJI ROLNO-HODOWLANEJ

Obok nadziei na eksploatację siarki, której pokłady mogą znajdować się nie tylko w miejscach dotychczas zbadanych, sprawą codziennej praktyki lokalnych władz i organizacji gospodarczych jest zagospodarowanie pozostałości produkcji owoców i warzyw. Sprawa ta ma dwa aspekty: intensyfikacja i jednocześnie częściowa zmiana kierunku produkcji rolno-hodowlanej (wieś kielecka na 75% gospodarstw do 5 ha) oraz polepszenie zaopatrzenia ludności rejonów przemysłowych.

Istniejące zakłady przemysłu kluczowego i terenowego zdolne są przerobić najwyżej 11.335 ton owoców i 5.416 ton warzyw rocznie, co stanowi ok. 22% produkcji towarowej owoców i 5,5% nadwyżki towarowej warzyw.

Sytuację pogarsza fakt nierównomiernego rozmieszczenia istniejącego przemysłu w stosunku do bazy surowcowej.

produkcji, a przemysłem drobnym, głównie konsumpcyjnym.

Niewiele lepiej przedstawia się sprawa przetwórstwa mięsnego.

W roku 1957 województwo dysponowało 94.000 ton masy mięsno-tłuszczowej.

Wzrost hodowli i podaży na rynek widoczny w bieżącym roku będzie liczby ze zwiększał i w najbliższych latach należy liczyć się z dysponowaniem powyżej 100.000 ton masy mięsno-tłuszczowej.

Tymczasem istnieje w województwie 36 reżynie o zdolności produkcyjnej ok. 40.200 ton masy mięsno-tłuszczowej, w tym 2 reżynie przemysłowe w Kielcach i Radomiu.

Z powyższego wynika, że około 65.000 ton żywności (ostrożnie licząc) jest poddawanych ubojowi poza terenem województwa.

Sytuacja w przetwórstwie mięsnym jest jeszcze gorsza. Wielkość spożycia mięsa, tłuszczów, wędlin i wyrobów wędliniarskich kształtuje się w roku bieżącym na poziomie ok,

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE
ZAWIADAMIAJĄ,
ŻE NA PÓLKACH FIŁĘGARSKICH ZNAJDUJE SIĘ
JUŻ KSIĄŻKA

PAUL A. BARAN
EKONOMIA POLITYCZNA WZROSTU

tłumaczenie z angielskiego; tytuł oryginału: The political economy of growth, New York 1957, str. 273, cena 38 zł.

Paul Baran, marksista amerykański, profesor ekonomii na uniwersytecie w Stanford w USA, podejmuje pierwszą w ekonomicznej literaturze marksistowskiej próbę dokonania pełnej i konsekwentnej analizy aktualnych problemów wzrostu i rozwoju we współczesnym kapitalizmie. Autor omawia problematykę rozwoju, traktując oddzielnie kraje ekonomicznie rozwinięte i kraje zacofane. Specjalny rozdział poświęca krajom socjalizmu.

Atrakcyjność pracy Barana wynika nie tylko z tego, że jest to pierwsza prawdziwie „kompleksowa” marksistowska analiza współczesnego kapitalizmu, w której autor konfrontuje swe poglądy z poglądami bardzo wielu wybitnych współczesnych ekonomistów burżuazyjnych i z poglądami klasyków. O atrakcyjności pracy stanowi również to, że Baran posługuje się aparaturą pojęciową stosowaną przez ekonomię burżuazyjną, co czyni jego dzieło zrozumiałym zarówno dla czytelników o przygotowaniu naukowym marksistowskim, jak i dla czytelników nie-marksistowskich. Książka Barana jest ważnym krokiem na drodze do dalszego rozwijania szerokiej naukowej dyskusji między ekonomistami marksistami i nie-marksistami.

„Ekonomia wzrostu” jest pożyteczną lekturą dla ekonomistów teoretyków i praktyków, dla studentów uczelni ekonomicznych i wydziałów ekonomicznych Uniwersytetów oraz dla publicystów i dziennikarzy zajmujących się współczesną problematyką ekonomiczną.

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 803-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nac.), Tadeusz Jaworski, (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieczysławowski, Zbigniew Mikolajczyk, Juliusz Mikolajski, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajstka, Roman Peredatowicz, Sadowski, Hubert Suklenicki (z-ca red. nac.), Jan Werner, Janusz U. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z ł. Zamówienia i prenumeratę przysyłają urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² — 10,30. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5
Zam. 1368 A-29